

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petiowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru — Listy z Galicyi, VII, przez Ypsylona, (d. c.) — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.) — Kartki z prowincyi, przez Kamlennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — W Zwierciadelku, przez Szczepana. — Kronika bieżąca krajowa i zagr. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.).

Listy z Galicyi.

VIII.

Lwów, we Wrześniu.

Jakie uczucie żywią dla Lwowa jego mieszkańcy? Co się stało ze starym Lwowem. — Upadek mieszczaństwa. — Na miejscu trzech dawnych „nacyi“ czwarta — żydowska. — Wygląd śródmieścia. Dawne pamiątki. — Uniwersytet i atonia duchowa. — Politechnika i awantury jej wychowawców. — Ossolineum. — Macierz polska. — Stowarzyszenia naukowe i ich działalność. — Kluby i karcjarstwo. — „Czytelnia katolicka“, „Koło literackie“ i „Związek naukowy“. — Tow. sztuk pięknych i jego niepiękne wystawy. — Ruch książkowy. — Dwa gatunki dzienników. — „Gazeta lwowska“ i „Przegląd“. — Ciocia „Narodówka“ i jej odmłodzenie. — „Przedświt“ dawniej i dziś. — Czego mu potrzeba? — „Dziennik polski“ i konserwatyzm na demagogicznym sosie. — „Kuryer lwowski“ i jego charakterystyczne cechy. — Przemiany „Słowa polskiego“ i upadek „Nowego Głosu“. — „Monitor“ p. Breitera jako probierz poziomu duchowego i opinii we Lwowie. — Lwowska humorystyka. — Ogólna charakterystyka lwowskiej prasy. — Przyjemności artystyczne. — Jak wygląda muzyka kościelna? — Tow. muzyczne i jego koncerty. — „Echo“ i „Lutnia“. — Filharmonia lwowska i p. Heller. — Co sędzić o jednej i drugiej? — Teatr lwowski i zasługi obecnej dyrekcji. — Co lwowianin robi ze swym wieczorem? — Piwiarnie. — Ogrody i żydostwo. — Miejsca wybieczek. — Życie towarzyskie.

Lwów tem się odznacza od wszystkich miast świata, że nie tylko nie posiada ani śladu lokalnego patryotyzmu, ale każdy z jego mieszkańców zwykł go wobec obcych charakteryzować jako wielką jamę z pomjami, pełną mefitycznych wyziewów. I nie dość, że go tak charakteryzuje: czuje on istotnie do nadpełtwiańskiej stolicy tak silną antypatyę, że nie spostrzega się w zapale krytykowania wszystkiego i wszystkich, jak dalece ta surowość sądu odbija ujemnie na niego samego. Składa się na to dziwne zjawisko wiele przyczyn. Lwów jest miastem bardzo starym, ale tak zupełną przepaścią oddalonym od swej przeszłości, jakby powstało za Józefa II-go. Dawne mieszczańskie rodziny, których skrzętność i zmysł handlowy zrobiły ze Lwowa węzeł łączący Polskę, a nawet i dalszy Zachód ze światem ruskim i muzułmańskim — wygasły doszczętnie. Pamięć Syxtów, Boimów, Kornaktów, Bałabanów, Wolfów, Alembeków, Domagaliczów przechodzą dotąd nazwy kilku ulic, parę kamienic i kaplic: miejsce ich zajęli inni. Trzy „nacye“, które rozdzielały pomiędzy siebie władanie handlowym grodem znikły prawie całkiem z widowni handlu, a po części i przemysłu. Ormianie, będący długie lata panami lwowskiego rynku, wynieśli się na wieś i stanowią znaczną, pożyteczną i wpływową część ziemiaństwa na Pokuciu i Bukowinie: handlem zajmują się tylko w Kutach. Ruskie kupiectwo wymarło lub spolszczyło się i również poszło na wieś. Z polskiej „nacyi“, złożonej cprawda za czasów Rzptej z samych prawie Niemców nie pozostało ani jednej rodziny. Egoizm szlachecki upośledzający mieszczaństwo zostawił mu furtkę dla podniesienia się przez indygenat i przyjęcie do szlachectwa. Mieszczanie lwowscy korzystali z tego tak skwapliwie, że nie zostawili w mieście nikogo ze swoich. Miejsce ich zajęli żydzi i dziś cały stary Lwów, objęty przez nich w wyłączne posiadanie, stał się tem, czem w Warszawie jest Gęsia lub Franciszkańska. Renesanso-

we odrzwia, korynckie kapitele, resztki posągów i świętych obrazów, wyzierają smutnie z pod odwiecznego kurzu starych kamienic, kunsztownie zdobnych niegdyś przez wytwornego patrycyusza, pełnych dziś swargotu, betów i niechlujstwa. Jedynym chyba wśród miast europejskich przykładem — Lwów ma całą swą środkową dzielnicę, ognisko handlu i władzy, skupione dokoła ratusza, łacińskiej i ormiańskiej katedry, kościołów N. P. M. Snieżnej, Benedyktynów, Jezuitów, Dominikanów, S-tej Anny i in. — tak ohydnie zapługawioną przez żydostwo, że cała ona, mimo ogromnego handlowego ruchu, jest prawie niedostępną dla przyzwoitszego przechodnia. Nie dość bowiem, że środkiem ulic płyną rynsztoki, że na marmurowych balkonach suszy się żydowska bielizna, a z okien skrzętna bałabuste wylewa na głowę przechodniów zawartość wszelkiego rodzaju naczyń; — niedość, że powietrze przesycone zgnilizną przyprawia o zawrót głowy, a ubranie wśród ciasnoty i wielorakiego brudu narażone jest na zniszczenie — ale arogancyja, o której nikt nie ma pojęcia, kto nie zna Galicyi, spycha bez ceremonii każdego „goja“ z chodnika w rynsztok, albo obdziera na nim okrycie, wciągając go do sklepu przemocą. Dzięki tym stosunkom w śródmieściu przeciętny mieszkaniec Lwowa, pragnący z północnej części miasta dostać się na południową, lub ze wschodniej na zachodnią, urządza się, dla ominięcia tej interesującej dzielnicy, w ten sposób, jak warszawiak, któryby idąc od S-go Aleksandra do kolumny Zygmunta obrał drogę przez Marszałkowską i Grzybowskie.

To wyłączone panowanie żydostwa, żydowskiej bezczelności, szachrajstwa i niechlujstwa jest niewątpliwie jedną z przyczyn, które czynią Lwów tak nienawistnym dla jego mieszkańców. Drugą przyczyną jest to, że Lwów jest miastem wyłącznie urzędniczym, mającym ludność niezwiązaną niczem ze swemi murami i nie mogącą mieć dla nich żadnego uczucia. Dodajmy, że jest to miasto pozabawione rzeczy pięknych i ciekawych, mające biedne i brzydkie kościoły, nieliczne, z jednym wyjątkiem niezbyt udante pomniki, żadnych pałaców i gmachów publicznych, prawie żadnych szlachetniejszych rozrywek, prawie żadnego artystycznego i umysłowego ruchu. Uniwersytet, ciszący się w niemożliwych poklasztornych norach, znany jest z tego, że niektórzy jego profesorowie rozbijają się o godności rajców miejskich i o poselskie mandaty, ale badań naukowych a tembardziej pisania naukowych książek boją się jak ognia. Nie mówimy oczywiście o chwalebnych wyjątkach: dzieła tej miary jak Bilczewskiego, Balcera, Abrahama, Wojciechowskiego i kilku innych znane są i po za obrębem kraju, ale bądź co bądź jest to tylko wyjątek, a u znacznej części bagaż naukowy jest lekki, zaś rezultaty całorocznej pracy — jeszcze lżejsze. Nie dziw też, że mimo wprowadzenia tog, biretów i bereł, uniwersytet lwowski nie cieszy się zbyt wielką sławą w uczo-nym świecie, który o nazwiskach i działalności bardzo wielu jego profesorów wie zazwyczaj tylko — z dat państwowego szematyzmu. O szkole politechnicznej miasta i świat dowiadują się wtedy tylko, kiedy studentom

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 1314/61/2

przyjdzie na myśl uchwalić publicznie „hańbę“ profesorom lub obrzucać ich podczas wykładów kaloszami.

Narodowy zakład Ossolińskich prowadzony jest wzorowo, a na jego czele stoją ludzie największej wartości i zasługi. Ponieważ jednak księżę Kurator zajmuje się wyłącznie przemysłem, a dyrektor, najczcigodniejszy Nestor naszej literatury, skończył już lat 80, trudno żądać, aby instytucja pod takim kierownictwem była ruchliwą.

Sławną już wprost jest inercja innych ciał naukowych, zwłaszcza Macierzy Polskiej, która od szeregu lat śpi snem błogosławionych. Z wielkim biciem w bębny zapowiedział był jej ożywienie i reformę p. Władysław Łoziński, zaraz jednak porzuciła go chętka zajmowania się robotą tak nieestetyczną, jak oświata ludowa i obecnie zastąpił go profesor Finkel. Kółko Mickiewicza, łączące dawniej wyborowe grono znawców literatury i — szampana dobrej marki, rozbiło się. Nader ruchliwe przed dziesiątkiem jeszcze lat Towarzystwo historyczne mniej ma o wiele żywotności niż za czasów profesora Liskiego, bądź co bądź jednak ze wszystkich naukowych stowarzyszeń, ono przedewszystkiem daje głośniejsze znaki życia i łączy dość znaczną grupkę zdolnych, a tu i owdzie nawet trochę pracujących ludzi. Na papierze zresztą raz na rok z okazji walnego zgromadzenia i na szpaltach dzienników figuruje niesłychane mnóstwo stowarzyszeń: samych pedagogicznych jest kilka, mniej więcej o tym samym programie, a po części i personalu; prócz tego zaś są towarzystwa ludoznawcze, filologiczne, przyrodnicze (to ostatnie miewa czasem wcale interesujące odczyty); towarzystwa te wydają odpowiednią ilość czasopism mniej lub więcej nie czytanych: korzyści umysłowej dla społeczeństwa, oparcia dla chcącej kształcić się i pracować jednostki dają niewiele. To samo powiedzieć można i o innego rodzaju związkach i zebraniach. Cały szereg klubów rozdziela pomiędzy siebie mężkie towarzystwo lwowskie. Różnią się one tem, że w kasynie Narodowym w potocznej mowie „końskim“, grają w gry mniej lub więcej hazardowne panowie z t. z. wielkiego świata, podczas gdy w kasynie Ziemiańskim sport karciany uprawiają obywatele ziemscy na wspólną z profesorami uniwersytetu, w kasynie miejskim — urzędnicy, na Strzelnicy — mieszczaństwo, a w Kole literacko-artystycznym, obok literatów i artystów — *tutti quanti*, nie mający nieraz wiele wspólnego z literaturą ani sztuką. Nie mówimy oczywiście o mniejszych instytucjach tego rodzaju, ani o kasynie „wołowym“, łączącym najwyborowsze towarzystwo w. m.

Wspomnieć jednak należy o Związku naukowo-literackim, stowarzyszeniu założonem trochę na wzór, a trochę jako przeciwwaga Koła literackiego przez inteligencję o barwie radykalnej. Jak wszystkie przedsiębiorstwa ludzi tej barwy odznacza się „Związek“ daleko większą praktycznością i żywotnością niż inne stowarzyszenia podobne, odczyty jego są interesujące, a wieczorne

RÓŻYCKI

powieść
przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Ma się rozumieć, że będę tego pędraka trzymał do chrztu — odparł Nizina. — A ktoby inny? Czy ja to nie dawałem pannie Maryannie rzepy i jabłek, kiedy była tyćka? (Pokazał na swojej lasce, jaka była). A pan rektor zje dyabła, jeżeli go zrobi Szwabem. Oho! To nasz, to pleszowczan, a obcym do niego wara. Co, on ma być Wilhelm? On będzie Kazimierz i na tem basta. A kiedy chrzciny, panie radco, bo trzeba się pospieszyć.

— Ochrcimy go jutro, przed ranną Mszą. Trzeba jegomości jeszcze dziś uprzedzić, aby był gotów. Po obrzędzie musi sąsiad ruszyć sam z chłopcami do Sremowa, gdyż moja obecność będzie tu potrzebna w razie, gdyby pan zięć miał dostać furiy germańskiej.

Nizina podskoczył aż w górę z radości.

— A to ci figiel! — wołał, zacierając ręce, — niech mnie żydy okpią, jeśli dzisiejszej nocy choć oko zmrużę. Kiedy się rektor wyśpi i zapyta o syna, będzie już pędrak Kazim.

zebrania — licznie uczęszczane. Koło literackie, rywalizujące z niem dawniej nie bez powodzenia, przestało prawie to czynić od czasu śmierci zasłużonego swego sekretarza ś. p. Stanisława Schnür-Peplowskiego.

Odczyty odbywają się jeszcze w „Czytelni katolickiej“. Instytucja ta, rokująca przed dziesiątkiem lat wielkie nadzieje, straciła z czasem na powadze i znaczeniu dzięki zwłaszcza niezręcznemu mieszanu się do spraw wyborczych i do polityki, obecnie zaś zmieniła się również w rodzaj taniego kasyna. Młodzież akademicka ma dwa ogniska towarzyskie: żydowsko-socjalistyczne i „Zjednoczenie“ (podobno obecnie rozwiązane) i „radykalno-umiarkowaną“ Czytelnię, próbującą wciąż i oczywiście zawsze bez skutku przelicytować w ulicznej popularności socjalistycznych współzawodników. Ta sama mniej więcej historia powtarza się z dwoma stowarzyszeniami kobiet, z których jedno jest radykalno-socjalistyczne, a drugie — tylko krzykliwe. Dziwnym trafem towarzystwo „Sztuk pięknych“ jest tylko jedno, odznacza się zaś tem, zwłaszcza od czasu gdy na czele jego stoi dr. Bołoz Antoniewicz, znany germanista, wykładający historię sztuki na uniwersytecie, że sprowadza z zagranicy i wystawia zamiast dzieł swojskich artystów obrazy — na które albo nie można patrzeć, albo jeśli można patrzeć, to nie podobna nic zrozumieć, a w każdym razie na żaden ludzki sposób nie jest się w stanie wymówić nazwiska twórców.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

— Żeni się kochaniutki! Sklepiarka mówiła!. A ona wiel..

— Dokładnie!.. Żeni się... z Mirą Tulewiczówną!

— Salecki!.. ślub za tydzień, rano u Reformatów, za indultem, najbliższych tylko proszą...

— Tak pilną, że aż dziwno, nie wiedzieć dlaczego — sklepiarka nie mówiła wyraźnie...

— Choć powiadała, że coś w tem jest!..

Włodziutek machnął ręką obojętnie i z kolei swoją wiadomość zakomunikował starym pannom. Te ucieszyły się szczerze.

— Odrazu mówiłam: nieszczerzy.

Nizina śmiał się, chwytając się pod boki.

— A kumoszka gdzie? — zapytał nagle.

— Pójdziemy razem do kościoła — odezwała się pani Zofia. — Czy zgadzasz się na to, Ludwisiu?

— Myślałem także o tobie — odpowiedział kalkulator.

— O, dziękuję ci, ojczu, dziękuję z całego serca — wyrzekła pani Marya, podając niemowlę dziadkowi. — Zobaczysz, on będzie do ciebie podobny.

Nazajutrz, ze świtem posuwało się troje ludzi w stronę kościoła, mężczyzna i dwie kobiety. Przedstawiciel brzydkiej połowy niósł w objęciach poduszkę z dzieckiem, a płeć piękna otaczała go z dwóch stron, jak straż przyboczna.

Nizina nie pozwolił nieść „pędraka“ akuszerce, bo „Szwaby mogliby go babie odbić“, a on by im dał, oho! Z rogatą czapą na głowie, w nowej czamarze, postępował ojciec chrzestny ostro, jak do szturm, nawołując panią Zofię do pośpiechu.

— Byle stanąć w kościele, to go nam już nie wydrą. Jegomość nie będzie marudził — mówił.

Proboszcz czekał rzeczywiście na syna rektora i nie zwlekał z obrzędem.

W pół godziny potem wnoszono do domu państwa Rózyckich nowego wyznawcę wiary katolickiej. Mały Kazimierz Lange uśmiechał się tak samo, jak wczoraj, obo-

— I fałszywy! Tobie z niego nic! Sam możesz, byleś chciał, a to jeszcze napiszesz i jak!..

— I ludzie nie będą co niebądź kocołować jezorami Redaktor a sam musi nie zdarzony, bo ani nie skrobnie!

— A sto rubli zostanie w kieszeni!

— Ma się wiedzieć! zakonkludowała panna Klementyna z przekonaniem.

Lecz w tejże chwili siostry spojrzwały na siebie i posmutniały, że nie sto się zostało, lecz tylko czterdzieści.

Włodziutek też stracił na humorze, wspomnienie rubli zgnębiło jego fantazję, napoiło żółcią. Ruble te jednak zaczęły go z dnia na dzień prześladować coraz zjadle, coraz zawzięciej, psuły nietylko jemu samemu humor, ale i całemu otoczeniu, z którym się stykał. Służąca przy lada okazji pomrukiwała coś o zasługach, gospodarz przysyłał już stróża po komorne, uprzejmy zawsze i jowialny zarządzający drukarnią brwi ścierał i przybierał ton grobowo-chropowaty, ciotce mniej mówiły niż dawniej, nawet liczba grafomanów z rękopisami zmniejszała się z dnia na dzień.

Kudyrko pisał sam, pisał dzień i noc, byle numer wypełnić, byle nie stanąć z robotą. „Wonny“ przy tej sposobności schudł, bo dla oszczędności Włodziutek zmniejszał jego objętość, oszczędzał na kosztach.

Dwa tygodnie zeszło jakoś znośnie, w trzecim najpierw zbił z tropu Włodziutka „Hałas tygodniowy“, który zamieścił jadem tchnący artykuł Saleckiego, wykpiwający z zimną krwią cały kierunek „Wonnego“, razem z jego tendencjami i właścicielem. Kudyrkę tak artykuł ten oburzył, iż bez namysłu napisał odpowiedź. W ostatniej chwili przed wyjściem numeru chciał ją był cofnąć, było atoli zapóźno, numer poszedł na maszynę. Włodziutkowi skóra cierpła ze strachu, bo pisał tę odprawę na gorąco, nie dobierając wyrazów, ani nie wygładzając stylu.

Artykuł wywołał jeszcze gorsze napaści. Salecki, Feinmark, Pięścicki, Rumstock i cała falanga dawnych współpracowników „Wonnego“ rzuciła się na własne swe gniazdo, a na Kudyrkę w szczególności. We Włodziutku ocknęła się nagle zaciętość litewska, ani jednej notatki, ani jednej wzmianki nie pozostawił bez odpowiedzi, zęby szczyrzył, bronił się i pisał tak, że aż panny Florentyna i Klementyna obawiać się zaczęły, aby ta pasya, w którą wpadł, nie zaszkodziła mu. Co zaś dziwniejszem było, że gdy dotąd Włodziutek, zasiadając do biurka, godziny trawił nad tem co i o czem pisać, teraz tematy sypały się mu niby z rękawa, teraz nie potrzebował ani szukać daleko, ani błąkać się w labiryncie niedowarzonych pomysłów. Coś w nim samym się przeinaczyło, coś przekształciło. Żółciowe to były utwory, piolunowe artykuły, lecz w nich był nerw zaznanej krzywdy, prawda odczutyh zawodów.

„Wonny“ niespodziewanie się ruszył, prenumerata popłynęła żwawiej, Niciukanka przyniosła tryumfującą

jętnie, głupkowato, choć był bohaterem ważnego w Pleiszowcach wypadku.

— Byłaż to uciecha dla miasta!.. Rektor rzucał się, jak podrażniony zwierz, upijał się trzy dni z rzędu, mścił się znów na portretach Sobieskiego i księcia Józefa, a w szkole bił chłopców bez miłosierdzia. Zmęczywszy się jednak, zapragnął widoku żony i dziecka, rozpoczął układy, złagodniał, w końcu dał się przekonać i wszystko wróciło do dawnego porządku.

A do akt osobistych kalkulatora przybyła nowa uwaga, jeszcze zjadliwsza niż poprzednie.

Dyrektor sądu, dowiedziawszy się o chrzcinach syna rektora oddziału protestanckiego, zwinął rękę w pięść i syknął przez zaciśnięte zęby:

— Poczekajcie! Przyjdzie niedługo i na was kolej.

VIII.

„Sfinks francuzki“ uśmiechał się w Tuilieryach, a „junkier pruski“ liczył tymczasem i rozważał.

Z ust pierwszego wydobywały się „wielkie, tajemnicze słowa“, które cały świat cywilizowany chwycił w lot, rozbierał, tłómaczył, wysnuwając z nich różne wnioski, a drugi nie groził nikomu, nie bawił się w przepowiednie, lecz patrzył, słuchał i... czekał.

Nad Sekwaną rozprawiał szeroki frazes, nad Spreą

nowinę, że „Wonnego“ chwala, ciotki ze łzami w oczach wysłuchiwały tych wiadomości i uśmiechały się smutnie.

Mały był dochód, bardzo mały, lecz już był istotnie i starczyć zaczynał nareszcie na życie, niestety za mało było go na opłacenie zaciągniętych zobowiązań. Drukarnia groziła. Włodziutek jeszcze się bronił, jeszcze wynajdywał terminy, aż naraz w skrzynce redakcyjnej ukazała się kartka bankowa o zapłacenie weksłu, wieczorem nadszedł rejent. Panna Florentyna przyjęła go pełnym dystynkcyi ukłonem.

— Czy tu mieszka pan Włodzimierz Kudyrko, wydawca i redaktor „Wonnego“?..

— Tu, proszę pana! Tu! Gdzieżby on, kochaniénki, miał mieszkać?

— Mam jego weksle... czy płaci, czy nie płaci!?!..

— Przepraszam... ale za co?!

— Nie wiem!... Weksle zdyskontowane przez firmę drukarską Grzywaczewski i spółka!... Więc czy pan Kudyrko płaci!?!..

— Ma się wiedzieć!.. A to dobre! Sprawiedliwie się należy! Nasolili za te literki, proszę pana.. ale się należy!..

Rejent rozłożył tekę, wyjął weksel i jął przygotowywać jakiś szemat. Panna Florentyna uważała za właściwe dać mu zupełnie do zrozumienia, iż zobowiązanie Włodziutka nie może podlegać wątpliwości.

— Nasolili, powiadam, ale co podpisane to stoi! U nas tak zawsze!.. Wolej nasza krzywda niech sobie będzie niż czyja!..

— Tak... tak... naturalnie, proszę pani dobrodziejki... bardzo słusznie! — mruzczał rejent, a skończywszy pisać, głowę podniósł i posuwając weksel ku pannie Florentynie ozwał się uprzejmie:

— Służę pani, oto weksel!..

— Dziękuję bardzo! — odrzekła z jeszcze większem ugrzecznieniem panna Florentyna i schowała weksel, a widząc, iż rejent się nie rusza, zaczęła po chwili: — Bo, proszę pana, jak to drogo... Dwanaście stroniczek, rzadko drukowanych, a i już solą sześćdziesiąt rubli!.. Miesiąc zleci, masz prawie trzy stówki i nie jadłeś, nie piłeś... a płac...

— Przepraszam panią dobrodziejkę nie mam czasu!..

— Czybym śmiała zatrzymywać!.. A jak godność pana dobrodzieja?!..

— Tyralewicz!..

— Czy nie z sejnejskiego?!

— Nie, pani— uciał sucho rejent.— Z Kujaw!.. Daruję pani..

— Ach nie śmiem zatrzymywać! — odrzekła panna Florentyna i podniósłszy się z krzeselka dygnęła z wdziękiem.

Rejent spojrzął ze zdumieniem na pannę Florentynę?

— Zapozwoleń, ale.. przecież pieniądzel!..

zaś pracował tradycyjny rozum, ponury, ale trzeźwy, nieublagany, ale przezorny.

Frazes łudził się pustemi dźwiękami, a rozum... wiedział dokąd zmierza i co trzeba uczynić, aby stanąć u mety. Więc badał starannie kraj „dziedzicznego wroga“ robił mapy, nie pomijając żadnej ścieżki, uczył się geografii, historii, lał armaty, kuł bagnety, powiększał wojsko, zbierał pieniądze i przykładał ucho do piersi własnego narodu, aby pochwycić najłżejsze szmery pragnień i usposobień.

Będzie-ż Germania gotowa, gdy nadejdzie chwila odwetu?

Wszakże-ż o niej, o tej godzinie zemsty za krzywdy przeszłości, śpiewali poeci niemieccy od czasów wojen o niepodległość! Lutnia brzmiała, jak surma bitew, spsobiając młodzież do śmiertelnych zapasów.

O zjednoczonych Niemczech marzyli wszyscy autorowie od roku 1830. Hasła „wolności“ zlewały się z wołaniami, domagającemi się wskrzeszenia cesarstwa Barbarosy.

Lękliwa, małoduszna rutyna starała się zmusić wszelkie śmielsze głowy do milczenia, nie przebierając w środkach, ale „rozum“ zdjął z ust ludzi kaganiec. Niech mówią, krzyczą, wrzeszczą, niech miotają się jaknamiętniej, dopóki mi to potrzebne! Wyzyskam ich, użyję do rozbu-

— Pie... pieniądzel?... Jakie!?

— Wzięła pani wszak weksel!...

— Bo mi pan go dał!...

Rejent poczerwieniał.

— Pani widzę żarciki sobie ze mnie stroi! Rejent jestem!... Przychodzę w imieniu wierzyiciela!... Proszę panią o zwrot wekslu, a teraz czy pan Kudyrko płaci, czy nie...

— Zapłaci!... A cóż pan sobie myśli! Żadne z nas grosza nikomu nie zaparło, jednego grosza!...

— Więc... pani będzie łaskawa zapłacić, nie mam czasu!... Nie jeden pani protest!...

— W takim razie pan będzie tak dobry i może za tydzień!...

Rejent osunął się ze złością na krzesło i zaczął pisać inny szemat.

— Trzeba mi było odrazu powiedzieć, że pan Kudyrko nie płaci! Skaranie istne!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kartki z prowincyi.

Czy „Rola“ goni za „sensacyjnością“, czy też sensacyjność przychodzi do niej sama?—O jednej z pensyj prywatnych w Kaliszu.—Niemka, protestantka i w dodatku dubeltowa pani pastorowa, rozpoczynająca rok szkolny nabożeństwem w kościele katolickim.—Taż sama pani pastorowa wychowująca dzieci katolickie.—Kto z nimi mówi pacierz: pan pastor, czy pani pastorowa?—Pan Bursche i nasz oportunizm.—Gwałcenie trzeciego przykazania Boskiego i palec Boży.—Wydarzenie, rzecby można cudowne.—„Heleny“, „Anny“, „Maryanny“, „Dominiki“ etc. w zagrodach dla inwentarza na wystawie Wileńskiej.—Jakie imiona oryginalny wystawca powinienby dawać córkom swoim.—Kiedy postęp—to postęp!

Powiadają ci i owi „serdeczni“, iż „wstrętna“, „obrzydliwa“ etc. „Rola“—„goni za sensacyjnością“. Jako żywo tak nie jest. A jeżeli już komuś—ujawnianie prawdy, walkę ze złem i zgorzeniem wszelkiem podoba się koniecznie nazywać „sensacyjnością“, to mu powiem także: jako żywo nieprawda! „Rola“ za „sensacyjnością“ wcale „gonić“ nie potrzebuje, albowiem „sensacyjność“ taka, w znaczeniu wyświeślenia faktów, których pismu katolickiemu pod korcem kryć nie wolno, sama do nas przychodzi. Jednym słowem, ludziska sami, coraz śmieiej i chętniej zwracają się do onej właśnie wstrętnej „Roli“ mówiąc: piszecie szczerą, bez obłonek prawdę, więc napiszcież i o tem i o owem co nas krzywdzi, boli, lub gorszy i zasady nasze znieważa. Ani ja, ani żaden z kolegów moich redakcyjnych, nie jęździliśmy w tych czasach do Kalisza i nie szukaliśmy tam „sensacyjności“, a jednak z okolic grodu tego przyszedł do nas list pełen treści wysoce... charakterystycznej, lub jeśli komu podoba się tak nazwać—wysoce „sensacyjnej“. Brzmi on mianowicie tak:

dzenia nienawiści przeciw *Erbfeindowi*, a potem... o, potem, dam sobie z nimi radę, bo... Germanin umie być posłusznym.

Od czegoż zresztą subordynacja i znany porządek? Pierwsza przeszła w krew każdego prusaka, stała się jego istotą, a drugi nie wdaje się w dysputy. Tak będzie, bo tak chcę!

„Sfinks francuzki“ uśmiechał się tajemniczo, a „junkier berliński“ szydęro. Ludziom zdawało się, że spadkobierca „idei napoleońskich“ waży w umyśle swoim wypadki olbrzymiej doniosłości, które wstrząsną całą Europą, a on, biedak, schorowany, zgorzkniały, pamiętał tylko o sobie i był już tak niedołączny, że nie umiał zdobyć się na szybki czyn mężki. Popchnięto go i runął.

Następstwo tronu hispańskiego zaniepokoiło latem 1870 roku dyplomatów i dziennikarzy. Miesiąc martwy, parny lipiec, ożywił się tym razem, lecz nie spodziewano się, aby jego ostatnie dni miały zapłonąć łuną pożogi wojennej.

I tu i tam, i z jednej i z drugiej strony Renu, mówiono wprawdzie o możliwym starciu się dwóch potęg, gasnącej i wschodzącej, ale nie przypuszczano, aby gwałtowny wybuch miał tak szybko nastąpić.

Nie życzyli go sobie przedewszystkiem liczni już grynderzy berlińscy, płynący na pełnej fali rozhukanej

„Szanowny Panie Redaktorze! Wczytałem niedawno w „Gazecie Kaliskiej“, że na prywatnej pensyi żeńskiej pani Semadeni w Kaliszu rozpoczęły się wykłady, a nadto wyczytałem jeszcze, iż przy rozpoczęciu roku szkolnego, na intencję wspomnianego zakładu, odprawionem zostało nabożeństwo w kościele księży Franciszkanów. I ostatecznie w samym reklamowaniu tem przez „Gazetę Kaliską“ pensyi pani Semadeniowej nie widzę nic tak dalece złego, wiedząc zwłaszcza, że w ogóle, a dla naszych pisemek prowincjonalnych wiodących żywot suchotniczy w szczególności, lepiej jest i bezpieczniej każdego pochwalić, aniżeli kogokolwiek zganić. Więc wszystko, na oko przynajmniej, byłoby tu w porządku, gdyby nikomu nie było wiadomem: 1-o. że pani Semadeniowa jest niemką i protestantką, a nadto, że jej ojciec i mąż są pastorami luteranскими i 2 o. że kościół ks.ks. Franciszkanów jest katolickim. Ponieważ jednak zarówno pierwsze jak i drugie tajemnicą nie jest, nasuwa się przeto samo przez się pytanie, dlaczego pani przelożona pensyi zaprowadziła swą gromadkę uczennic do kościoła katolickiego, nie zaś do poblizkiego protestanckiego zboru.—pytanie, które różni różnie tłumaczą: Przepuściwszy atoli, iż pani przelożona ceni istotnie wyżej nabożeństwo katolickie niżli swoje własne, uszanujmy jej przekonania i nie podejrzewajmy, że pani pastorowej idzie o rzucanie jedynie piaskiem w oczy rodzicom katolickim. W każdym razie przecież jest to zdaniem powszechnem, iż „Gazeta Kaliska“, przeznaczona głównie dla czytelników katolickich, jak również jej redaktor, p. Radwan, także zdaje się katolik, uczyniłby lepiej, gdyby zechciał w piśmie swem częściej wspominać o dwóch czy trzech istniejących w Kaliszu pensjach katolickich, przelożone których, nie mając wcale drogi usłanej różami, chociaż niezawodnie wychowują dźiatwę bardziej po katolicku, niż ją wychowywać może pani S. pastorowa!...

„Takiem jest zdanie ogółu polskiego w Kaliszu; mnie zaś znowu nastęrcza się pytanie, czy przypadkiem nie reklamom i wpływowi „Gazety Kaliskiej“ przypisać należy, iż rodzice katolicy umieszczają na stancyi u pani pastorowej swą dźiatwę, nie troszcząc się wprostocie, czy naiwności swego ducha o to, kto z ich dziećmi mówić będzie pacierz i wychowywać je, jako dzieci katolickie, po katolicku: pan pastor, czy... pani pastorowa?

„Być jednak i to może, iż rodzice ci sądzą, że spełnili już wszystkie swe obowiązki względem dźiatwy, pozwoiliwszy jej przyjść na świat, oraz pielęgnując ją i ucząc do ósmego lub dziewiątego roku życia; a już za najwyższy dowód poświęcenia poczytują sobie opłacanie wpisu i stancyi oraz przeglądanie cenzurek swych dziewczątek. I gdyby rzeczywiście tak było, gdyby rodzice katolicy z całą świadomością oddawali dzieci swe na wychowanie luteranom, byłoby to rzeczą nad wszelki wyraz smutną, i nie tylko już lekkomyślną, ale nieuczciwą. To też w przypuszczeniu jedynie, że rodzice ci katolicy, umieszczając

spekulacyi. Wojna wstrzymuje, cofa nawet różne geszef-ta i naraża na niewygody, a choćby tylko na ofiary pieniężne. Po co, na co?

Nie pragnęli go ojcowie rodzin, służący dotąd w rezerwie i landwerze, ani kupcy i rzemieślnicy, bo musieliby rzucić ognisko domowe, sklep, warsztat i ruszać na niepewne losy bitew. Z francuzem, to nie żarty! Żyli jeszcze ludzie, którzy walczyli pod sztandarami Napoleona I-go i świeżą była pamięć zwycięstw jego dziedzica.

I w Pleszowcach śledzono z trwogą rozwój wypadków, które szły po sobie, jak grzmot po grzmocie w noc burzliwą. W powietrzu było czuć siarkę i dym, ale mieszczanie łudzili się do ostatniej chwili nadzieją załagodzenia sprawy. Bo przecież i ich synów ubranoby w granatowe kurtki, uzbrojono w karabiny i popędzono na rzeź! Wojna z francuzem, z katolikiem? Chryste Panie! Szwecy pleszowieccy odpychali myśl tę jak najdalej od siebie. Dzieci ich miałyby strzelać do „braci“? Panno Najświętsza! Nie, nie, to być nie może!

Był gorący dzień lipca. Pod wieczór wyległa cała arystokracja Pleszowiec za miasto, do ogrodu pana Schmidta, pomysłowego Niemca, który zakupił dwie morgi ziemi, wysadził je drzewkami, przyozdobił altankami, pobudował na nich kręgielnie, wystawił piwiarnię i nazwał *Wilhelmshöhe*.
(d. c. n.)

dzieci swe na stancyi i na pensyi pani pastorowej, nie zdają sobie wprost sprawy z tego co czynią, — odwołuję się do sumień i uczuć tych katolików szczególnych, nie imieniem tym razem, lecz ogólnie tylko: Obyście szanowni państwo nie potrzebowali oplakiwać gorzko — gorzkich niemniej owoców swojego niedbalstwa i lekceważenia zasad swojej wiary świętej!

A. Grzymała.

I proszę mi powiedzieć teraz, czy, jak rzekłem powyżej, list ten nie jest dość charakterystycznym? Toż niezrównaną jest ta niemka, protestantka i dubeltowa w dodatku pastorowa, rozpoczynająca rok szkolny nabożeństwem w kościele katolickim na intencję swojego zakładu; niezrównaną jest i „Gazeta“, która o fakcie tym opowiada niby o czemś zupełnie naturalnem, wprowadzając niejednych może rodziców katolickich w błąd; a już najciekawszą osobliwością są tu ci ojcowie i matki, którzy, znając stosunki i mając do wyboru trzy pensye katolickie, umieszczają dzieci swe koniecznie w zakładzie pani pastorowej. Powiadają, że to wszystko jedno; a pan pastor Bursche skarży się jeszcze w swym „Zwianstunie Ewangelickim“ na „fanatyzm“ i „nietolerancję katolików rzymskich“!

Ależ bezgraniczną jest ta tolerancya i ten nasz „oportunizm“! We wszystkich sferach społeczeństwa legiony są u nas katolików takich, którzy w imię najfalszywiej naciąganej i wedle wygody własnej przystosowywanej zasady tolerancji i miłości bliźniego, wszystko potrafią wytłumaczyć i wszystko usprawiedliwić, nie bacząc, iż Pan Bóg nierychliwym bywa, ale sprawiedliwym.

I jakby dla potwierdzenia tego, otrzymuję list inny, w którym korespondent nasz z Lubelskiego p. R. Przegaliński, komunikuje nam fakt następujący:—Ponieważ przykład idzie z góry, a nieposzanowanie dni świętych wśród „inteligencji“ w dzisiejszych wysoce... postępowych czasach jest już bardzo powszechnem, przeto postępowość ta i wpośród warstw ludowych spostrzegać się daje. Na ogół jednak biorąc, przyznać trzeba, iż lud nasz na gwałcenie trzeciego Przykazania Boskiego patrzy z oburzeniem, a nieszanującym świąt przepowiada rychłą karę Bożą. Ziszczenie przepowiedni podobnej zdarzyło się temi czasy właśnie w okolicy zamieszkałej przez sz. korespondenta;—a zdarzenie to graniczące, rzec można, z cudownością, wywołało wśród ludu wrazenie wstrząsające.

Rzecz się miała tak: W gminie Annapol w powiecie Janowskim rozciąga się piękny las Świeciechowski, nieopodal którego leży wieś Suchowólka. We wsi tej zamieszkuje dwóch braci włościan: Jan i Józef Rybkowie. Młodszy Jan, osiadły bliżej lasu Świeciechowskiego, budował temi czasy dla siebie nową stodołę, do której sposobami różnemi zgromadzał drzewo budulcowe.

W nocy z dnia 14-go na 15-ty Sierpnia r. b. obaj bracia Rybkowie, „sprzągłszy się“ w cztery konie, pojechali do lasu Świeciechowskiego, aby ściągnąć zeń dużą budulcową sosnę; wybrali zaś noc tę, poprzedzającą uroczyste święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, dlatego, że dla ich... wycieczki miała ona być najbardziej sprzyjającą. Widocznie jednak w zabraniu sosny doznali jakichś przeszkód nieprzewidzianych, skoro przybyli z nią do wsi już rano i to w chwili gdy lud miejscowy zdążył do kościoła na nabożeństwo. Zdążył lud zbożny do Przybytku Pana Zastępów, a widząc braci Rybków wiozących w święto uroczyste sosnę z... nieswojego lasu, przepowiadał im, iż za takie pogwałcenie uroczystego święta Najświętszej Panny i Królowej Niebios nie minie ich pokaranie Boże. Bo Pan Bóg—mówili ci i owi—nierychliwy ale sprawiedliwy. I w istocie sprawdziło się to rychlej, niż winowajcy przypuszczali zapewne. Wkrótce bowiem, gdyż w dniu 18 Sierpnia (w Poniedziałek) zjawiła się po południu chmurka, nawet chmurka niewielka, padł z niej piorun w nową stodołę Jana Rybki i spłonęła budowla wraz z „obejściem“ całym. Nie koniec. W dni parę, mianowicie w Środę 20 go Sierpnia, nadciąga od strony Wisły burza, pada znowu kilka piorunów, ale z nich jeden tylko zrządza we wsi szkodę. Trafwszy w zagrodę drugiego brata Rybki, zamieszkałego w odległości wiorsty od brata młodszego, na tak zwanym Wale Suchowolskim, zapala ją i trawi w ogniu.

„Za autentyczność faktu, dodaje korespondent, *spra wdzonego przezemnie osobiście na miejscu*, poręczam i, za pośrednictwem poczytnego pisma Waszego, do wiadomości publicznej podać go pragnę“.

I owszem, jak najchętniej życzenie to spełniam z pragnieniem gorącym: oby wydarzenie opisane powyżej — i dla wielu „inteligentów“ naszych katolickich, gwałcących z lekkiem sercem dni święte i krzewiących zły przykład, nauką żywą a przestrogą się stało!

A teraz słówko z wystawy Wileńskiej: Stoję ja — pisze do nas ktoś ze zwiedzających wystawę, z kądiną ważną na-

der i interesującą, — przed jedną z zagród mieszczących okazy inwentarza żywego i czytam, na tablicy, ich spis oraz nazwy. Oczom własnym nie wierzę, a przecież tak jest! Literami czarnymi stoi wyraźnie wypisane na papierze białym: „Helena“, „Anna“, „Maryanna“, „Dominika“ etc.! Zdziwiony, z tem większem zaciekawieniem patrzę do zagrody, sądząc, że jakiś oryginał, czy półwryat wystawę żonę i córki swoje w niej tam ulokował. Wytrzeszczam oczy i... nie widzę nic!... W zagrodzie niema wcale „okazów“ na tablicy wyszczególnionych. Pytam więc stojącego przy zagrodzie stróża, a on mi na to:

— Ale bo .. to proszę jegomości te oto krowy naszego pana tak się nazywają!

— Ahaaa!... To zapewne wasza pani i panienki zowią się: „czarnuszka“, „srokata“, „siwula“, „wiśniocha“ i t. d.?

— Eee! gdzieżby zaś! — mówi śmiejąc się parobek. — Nasza pani i panienki mają też imiona swoje, podobnie jak i te bydłeta...

Na tem urywa korespondent zwiedzający wystawę, a ja dodam jedynie, iż wystawca ów jest istotnie niekonsekwentnym. Skoro bowiem uważa za właściwe, uczciwe i godne choćby nawpół tylko myślącego chrześcianina, nadawanie imion świętych bydłom, to powinienby wzamian dawać córkom swoim imiona takie, jakie się daje zwykle... cielętom i... krówkom. Przynajmniej logicznie byłby wówczas w porządku. Kiedy postęp, to postęp, a i „ewolucya“ będzie również wspaniała. Bydłeta mają mieć imiona ludzkie, a człowiek — bydłęce... All right! Kamienny.

Kwartal Próbny.

Wszystkich życzliwych nam prawdziwie towarzysów-rolarzy prosimy najuprzejmiej o łaskawe nadsyłanie nam adresów swych znajomych, po uprzednim ich powiadomieniu, celem przesyłania „Roli“, pod temiż adresami, w nadchodzącym „kwartale próbnym“. Odbiorcom tym nowym, którzy pisma naszego albo wcale jeszcze nie znają, albo też znają je jedynie z opowiadań fałszywych, „Rola“ w kwartale próbnym przesyłaną będzie bezpłatnie; a wszystkim przyjacielom naszym, którzy do rozpowszechnienia w ten sposób pisma walczącego uciąż z warunkami trudnemi, przyczynić się zechcą, winni będziemy szczerą i prawdziwą wdzięczność.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pyszny fakt. — Stowarzyszenie „Przewidujących“ czyli 26 milionów z 30 franków. — Życzenie kronikarza. — Andrew Carnegie czyli uczciwy bogacz. — Jego broszura i zasady. — Jego szczęście. — Niemiec bibliotekarzem biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. — Zniemczenie zakładu dobroczynnego poznańskiego, fundowanego przez hr. T. Garczyńskiego. — Jeszcze nota amerykańska. — Postawa wobec niej państw europejskich — Prasa niemiecka o żydach rumuńskich. — Zdanie cesarza Wilhelma I-o. — Rejterada prasy amerykańskiej. — Humanitarność amerykańska. — Próba żydowskiej awantury w Nowym Yorku. — Odezwa generalów boerskich. — Postawa wobec niej prasy angielskiej. — Postawa Chamberlaina.

— Pyszny fakt! — zakonkludował mój Redaktor, przeczytawszy z jednego z dzienników wiadomość o paryskim stowarzyszeniu „Przewidujących“ (*Les prévoyants de l'avenir*).

Ano, skoro pyszny, to dalejże z nim na same czoło kroniki dzisiejszej!

Otóż tymi „przewidującymi“ są... zecerzy! Okoliczność, która Czytelnikom moim, przywykłym do typowej nieprzewidywalności (*sit veni verbo!*) zecerów naszych, wyda się zapewne nieprawdopodobieństwem, a która jednak jest prawdą!

Przed 20 laty niejaki Chatelus, zecer w drukarni Hachette'a i Spółki, wpadł na pomysł utworzenia funduszu, mającego zapewnić przyszłość narodu zecerskiego. Projekt jego był bardzo prosty: tworzy się Towarzystwo zecerskie; każdy członek towarzystwa płaci franka miesięcznie. Przez 20 lat nie wolno tknąć tych pieniędzy, które się naturalnie procentują. Po dwudziestu dopiero latach zaczną pobierać rentę, jaka wypadnie, ci którzy dożyją tego terminu, i którzy się do tego czasu z towarzystwa nie wykreślą albo nie zostaną za niepłacenie skła-

dek wykreśleni. Towarzystwo się zawiązało. W listopadzie 1881 r. liczyło ono 80 członków i posiadało 30 franków kapitału. W listopadzie 1901 r. cyfra członków doszła do 260,000, a cyfra kapitału do 26 milionów franków. Z trzydziestu założycieli pozostało przy życiu dziesięciu i ci nabyli prawa do renty, którą na razie obliczono im na 6,000 fr. rocznie. Atoli przeciwko tak sutemu uposażeniu założycieli powstała opozycja. Obliczono, że kiedy ci dziesięciu będą pobierali po 6,000, młodzi uczestnicy, którzy dopiero po kilku lub kilkunastu latach nabędą prawa do renty, będą mogli dostawać zaledwie po 240 fr. rocznie. Wszczęły się spory, które się aż o sądy oparły, w końcu atoli porozumiano się; stowarzyszeni podzieliли się na sekcye, a z ostatecznej kombinacji wypadło, że żaden z członków po latach 20 nie będzie mógł pobierać więcej jak 1,000 fr. renty. Ładny i to grosz dla człowieka, który przez lat 20 całej składki 240 fr. zapłacił. Dodać trzeba, że owi założyciele, z żyjącym do dziś dnia Chatelusem na czele, pierwsi z tą kombinacją wystąpili.

Wiadomości o tym rzeczywiście „pyszny” fakcie nie mogą inaczej zakończyć jak serdecznym życzeniem, żeby i wśród naszych zecerów znalazł się jaki Chatelus...

Obok tego przykładu samopomocy zbiorowej, jako przykład uczciwej samopomocy indywidualnej wskazać można zaliczanego między bogaczy amerykańskich Carnegiego. Carnegie atoli nie jest Amerykaninem ale szkotem. Z Anglii wyemigrował małym chłopcem, wraz z ojcem, tkaczem, któremu i w Ameryce nie bardzo się wiodło. „Sprytny” atoli i obrotny Andrew umiał sobie dawać radę i jeszcze bardzo młodym będąc przychodził już ojcu z pomocą. Począwszy od pracy w fabryce perkalu, już w 20-m roku życia doszedł do stanowiska sekretarza przy dyrektorze kolei, w 28 roku życia był już właścicielem kopalni nafty, a w 50-m milionerem, królem stalowym.

Majątek rósł jak na drożdżach, ale Carnegie nie miał w charakterze chciwości amerykańskiej, która goni za groszem *usque ad finem*. W 60-m roku życia, ku wielkiemu zgorszeniu kolegów milionerów, zlikwidował interesy i powrócił do swej Szkocji, za którą zatęsknił. Ameryce zostawił po sobie pamiątkę we wspaniałej bibliotece, którą założył i uposażył w Pittsburgu. W Anglii znowu zakupił wielką bibliotekę po lordzie Artonie, 80,000 tomów zawierającą i oddał ją znanemu pisarzowi i mężowi stanu Johnowi Morley'owi. Temi ofiarami stwierdził Carnegie w praktyce zasady, jakie wypowiedział w broszurze swojej pod tytułem: „Obowiązki bogatych”, w której poucza, że nie po śmierci dopiero, ale za życia jeszcze należy majątkiem swoim służyć krajowi i ludzkości.

Całe szczęście Carnegiego, że się angielskim a nie pruskim poddanym urodził, w takim bowiem razie ani na chwilę nie mógłby być pewnym losu swoich fundacyj. Toć przecie teraz w pruskim ministerium oświecenia łamią sobie głowy nad tem, jakby tu wynaleźć pretekst legalny do zamianowania Niemca bibliotekarzem w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu; w bibliotece polskiej, dla Polaków, przez Polaka założonej. No i wynajdą zapewne taki pretekst, i z czasem bibliotekę polską na niemiecką przekabacą. Bo i dla czegożby nie?...

Przecież w Poznaniu także, na Wildzie, istnieje zakład dobroczynny, przyjmujący za bardzo małą opłatą albo i bez opłaty osoby podupadłe majątkowo, założony przez hr. Tadeusza Garczyńskiego. Tymczasem w zakładzie tym tak obecnie rzeczy stoją, że kiedy niejaka p. Sikorska napisała list rekomendowany do zarządu, z zapytaniem o warunki pod jakimi mogłaby być przyjęta, pocztą zwróciła jej list nietknięty z dopiskiem, że zarząd zakładu listów po polsku pisanych nie przyjmuje. Czy to nie ładny kwiatek z niwy hakatystycznej?...

Nie udało się uszczknąć nowego kwiatka z niwy „humanitarnej” rządowi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nota jego w sprawie Żydów rumuńskich zrobiła kompletne fiasko. Rumunia oświadczyła, iż uważa notę za bezprawne wdzieranie się obcego państwa, notabene niepodpisanego na traktacie berlińskim, w jej sprawie wewnętrzne. Niemcy i Austria półurzędownie zaznaczyły, iż nie mają żadnego powodu do wzięcia inicjatywy do jakiegokolwiek akcji w myśl noty amerykańskiej. Anglia nawet wyparła się solidarności z notą rządu p. Rosenfelda... przepraszam: p. Roosevelta. Prasa europejska wyraża po części zdziwienie, po części oburzenie z powodu zuchwałego kroku Amerykanów i bierze w obronę Rumunii. Dzienniki zwłaszcza niemieckie, nawet liberalne i bynajmniej o antysemityzm nie podejrzane, a znające te stosunki lepiej od innych, w przekonujący sposób piętnują

Żydów rumuńskich. Monachijska „Allgemeine Zeitung” nazywa ich „rakiem toczącym ciało narodu”, którego ofiarą padają zarówno chłopci jak bojarzy. „Frankfurter Zeitung” twierdzi, że „całe wychowanie Żydów rumuńskich jest nawskróś talmudyczne. Podubieganie i wyzysk wszystkich nie-Żydów uchodzą w oczach tych fanatyków za dozwolone a nawet pożądane.” „Hamburgischer Correspondent” zapewnia, że gdyby rząd rumuński pozwolił Żydom nabywać posiadłości ziemskie, w przeciągu sześciu miesięcy trzy czwarte Rumunii znalazłyby się w rękach Żydowskich, w drodze przymusowej licytacji.

Niektóre dzienniki przytaczają zdanie cesarza Wilhelma I-o, który wyraźnie oświadczył, że gdyby nie był chory podczas kongresu berlińskiego, nigdy nie byłby się zgodził na 44 artykuł berlińskiego traktatu, przyznający równouprawnienie Żydom rumuńskim; zna bowiem Żydów polskich i rosyjskich, i wie że Rumuńscy są jeszcze od nich gorsi.

Z tych powodów też mocarstwa traktatowe nigdy nie wywierały na Rumunię nacisku o wykonanie tego nieszczęsnego artykułu 44-o.

Wobec tego wszystkiego nawet prasa amerykańska zaczyna rejterować i usiłuje bronić swego rządu jedynie kładzeniem nacisku na „humanitarny charakter” jego wybrzyku dyplomatycznego, chociaż przyznaje, że p. Hay mógł swój humanitaryzm ubrać w inną, nie tak niezwykłą i awanturniczą formę.

Bodaj tych Yankesów z ich humanitarnością! Toć mogą jej dać świadectwo i sami Żydzi, którym zachciało się w Nowym Yorku spróbować awantury i wyszli na tej próbie gorzej niż Zabłocki na mydle. Zamiast więc wymyślać na Rumunów powinni się zastanowić nad tem dla czego pp. Roosevelt i Hay tak się wzbraniają przygarnąć ich do swego humanitarnego łona.

Generałowie boerscy Botha, Dewet i de la Rey, nie wskórawszy nic z Chamberlainem, wydali odezwę do całego świata cywilizowanego, w której przedstawiają okropne położenie swoich rodaków w Afryce południowej, wobec którego 3 miliony funtów szterlingów ofiarowane przez Anglię, są istną kroplą w morzu; wzywają pomocy wszystkich ludów ucywilizowanych, i zapowiadają swoją podróż w celu uorganizowania tej pomocy. Prasa angielska piorunuje na tę odezwę, nazywając ją denuncyacją Anglii przed całym światem. Nie posiada się też z oburzenia na wiadomość, że cesarz Wilhelm przyrzekł generałom audyencyę, gdy przybędą do Berlina.

Nie tak gorąco zdaje się bierze tę sprawę do serca sam Chamberlain, który zawiadomiony, że na skutek odezwy sir Henry Phipps, członek syndykatu stalowego, przysłał na ręce Bothy 100,000 dolarów dla wdów i sierot boerskich, oświadczył się z gotowością zamianowania Anglika na trzeciego członka komitetu rozdawniczego, którego dwoma pierwszymi członkami Phipps ustanowił Bothę i de la Reya.

E. Jerzyńska.

W Zwierciadélku.

X.

Po przeróżnych letnich bójkach kwiatowych staczanych w „Dolinie Szwajcarskiej”, a przypominających średniowieczne orgie czarownic, które tak pięknie opisał p. Przybyszewski w swej „Synagodze Szatana”, rozegrała się ostatnimi czasy na łamach „Wędrowca” jeszcze jedna walka kwiatowa. Na szczęście różniąc się nieco od poprzednich. Był to turniej poetycki;—konkurs na „Balladę i Sielankę”, z czterema nagrodami w formie złotych i srebrnych róż i lilijek. Rezultat walki tej, przyznający zwycięstwo trzem poetom naszym, a mianowicie: p.p. J. K. Jasińskiemu, Glińskiemu i Nawrockiemu tudzież p. Ostrowskiej, wykazał jasno, że: 1-o redakcyja „Wędrowca” zakłóciła jedynie spokój umarłym formom poetyckim, wskrzesić ich jednak nie zdołała; 2-o że posiadamy widocznie bardzo utalentowanych poetów, skoro mogą oni tworzyć rzeczy wecale ładne w zakresie twórczości nie odpowiadającej duchowi naszego wieku. Fantazyja i marzenie było to dwoje skrzydeł, na których bujało niegdyś podobłoczne natchnienie wielkich romantyków, tworzących ballady i sielanki. Dziś młodzi oskubali skrzydła orle z puchu, wtłoczyli puch ten w poduszki i mającą, przewracając się na nich rozkosznie, o „bezbieżnych mistycznych łąkach” kędy rosną kabłąkowane lilie i tańczą... w „secesyje” uczesane dziewoje. A gdy im się chwilami bezczynność taka sprzykrzy, ukazują się nam, „mydlarzom”, ubrani *correct* w świeżo wyreperowany pesymizm, i pytają każdego kogo spotkają: „nieprawdaż jak mi w tem do twarzy?”

Dubeltowy pesymizm i „plucie w tramwaj“, (jedno z najświeższych wyrażań dekadencjonalnych!) to najmodniejszy obecnie u nas strój duchowy, nabyć go zaś można w różnych fasnach u handlarzy starzyzną sprowadzaną z zagranicy. A tania, panowie, bardzo tania, za pół ceny—towar wysortowany!

Czasy się wprawdzie zmieniają, zawsze jednak coś z przeszłości pozostanie; pozostało nam więc jeszcze marzycielstwo... społeczne i fantazyja, ale nie poetycka, tylko ta dawna, sarmacka... Takiej fantazyji pełna „Biesiada Literacka“, znużonych aż do omdlenia oczekiwaniem przez przeciąg trzech lat na jeden choćby wiersz powieści Sienkiewicza, prenumeratorów swoich częstuje uprzejmie... buteleczką wody „Ursus“, tylko o po... 20 kop.!

Wszystko już zdaje się oddawna jest gotowe: jest autor, jest tytuł utworu, jest pismo, jest umowa, są wieloletnie i wielokrotne zapowiedzi, tylko... niema treści jeszcze. Jest jednakże nadzieja, że i treść kiedyś także się znajdzie, a wówczas niczego brakować już nie będzie. Tymczasem zacni i cierpliwi niezmiernie czytelnicy „Biesiady“, pocieszajcie się wizeunkiem mistrza oraz dzieci mistrzowych no... i pijcie „Ursusa“ oblegórskiego, z sokiem malinowym sumptem „Biesiady“ dodawanym; pijcie jaknajwięcej, gdyż napewno wam to dobrze zrobi! Nie wierzycie? Skosztujcież więc choćby na Wystawie Kucharskiej,

A propos tej ostatniej zaznaczyć tu winienem szczerze me ubolewanie z racji, iż zamało, bezwarunkowo zamało, była ona reklamowana—zagranicą. Czemże bo słuszniej pochwalić się możemy przed światem, jak nie naszą kuchnią i... żołądkami, trawiącymi tak doskonale fortuny, majątki, dominia całe!

Co prawda wystawa, o jakiej mowa, jak wszystko co znikome, ma i swoje braki, a do braków zaliczam choćby to na przykład, że też żaden z panów dentystów i dentystek, których wielkie w Warszawie rozplodziło się mnóstwo, nie pomyślał o wystawieniu szafki z zębami sztucznymi, chociaż zęby, czynaturalne czy... sztuczne, mają przecież nierównie bliższy związek z jadłem i wystawą kucharską, niż na przykład uderzające przy wejściu na wystawę... znowu portrety mistrza Sienkiewicza, z mistrzowymi dziećmi.

Bądź co bądź, na ogół biorąc, wystawa przedstawia się nader okazale i cieszy się tak wielkim powodzeniem, iż w pierwszym dniu otwarcia, 570 zwiedzających ją osób połączyło 1,200, wyraźnie tysiąc dwieście, porcji różnych potraw rozdawanych bezpłatnie. Zaiście nie na to żyjemy żeby jeść, lecz na to jemy żeby odjeść rubla, którego wydaliśmy na bilet wejścia. I jakże po popisie takim rycerskim obwiniać można p.p. restauratorów za to, że niejeden z rycerzy (jak o tem najwyraźniej donosiły dzienniki) zapadł ciężko na zdrowiu? A iluż po tej kampanii musiało być łżej rannych i ileż było mniej lub więcej przykrych niedyspozycji, lub... „wesołych“ czkawek.

Mówię „wesołych“, bo od czasu, gdy p. Ajzyk Starkman w swym najnowszym „żarcie scenicznym“ raczej żarcie... z widzów, p. t. „Nieboszczyk z przypadku“, cały komizm jednego z „bohaterów“ sztuki (?) oparł na ustawicznie trapiącej go czkawce, mniej... miły i przystojny objaw ten niedyspozycji zaliczyć trzeba do niezwykle „komicznych efektów scenicznych“. Komiczną też wysoce, według pana Starkmana, jest śmierć, komicznym jest przedsiębiorca pogrzebowy biorący miarę na trumnę „jak bombonierkę“ i tak dalej. Lecz słuszność przedewszystkiem! Niema się więc co dziwić panu „Adolfowi Silnomęskiemu“, bo przecież cynizm żyda ośmieszyc może wszystko i przeciwnie najdalej nawet granice; raczej powinnowała należeć p. Słwińskiego gustu w wyborze onej „sztuki“... Cóż robić? „De gustibus non est disputandum“. Jeden lubi balady romantyków, a kto inny... czkawkę.

Szczepan.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Odnaczenie Papieżkie. Jego Świątobliwość Papież Leon XIII, w uznaniu pracy i zasług O. Euzebiusza Rejmana, obecnego przełożonego O.O. Paulinów na Jasnej Górze, nadał temuż Najprzewielebniejszemu ks. Przeorowi prawo używania mitry i pastorału, w czasie celebrowania przezeń nabożeństw uroczystych; a nadto obdarzył Czeigodnego ks. Przeora przywilejami do urzędu głównych przełożonych—przywiazaniami.

Żydzi i Niemcy panami ziemi naszej. Korespondent dziennika petersburskiego: „Nowoje Wremia“ w liście swym z Augustowa gub. Suwalskiej, zwraca uwagę na fakt, iż kraj tutejszy zamienia się stopniowo „w nowe Jeruzalem“. „Obywatele polacy znikają—powiada korespondent—a ziemię ich przechodzą w ręce żydów, do których włością idą w jarzmo, lub też uciekają za granicę, najczęściej do Ameryki. Spostrzeżenie to swoje korespondent, w dalszym ciągu, popiera paroma

tylko, ale za to wymownymi wielce cyframi. W jednej tylko gubernii Suwalskiej z górą 200 majątków z 70,000 morgów ziemi przeszło już w żydowskie ręce; a w samym powiecie Sejneńskim przeszło 35,000 morgów znajduje się w posiadaniu żydów. „Oprócz zaś żydów—dodaje w końcu korespondent—skupem ziemi, osobliwie w guberniach zachodnich, trudnią się i Niemcy pod egidą towarzystw akcyjnych“.

Na korespondencyę tę redakcyja gazety: „Nowoje Wremia“ kładzie nacisk szczególnie, w komentarzu do niej, pisząc między innymi:

„Korespondent nasz zupełnie słusznie zaznacza, że jeśli nie będą przedsięwzięte jakiegobądź środki zaradcze przeciw temu skupowi majątków polskich, to Rosya narazi się na to, że wkrótce cała ziemia w guberniach zachodnich wpadnie w ręce cudzoziemców. Istotnie, niepodobna nie chwycić się środków jak najbardziej stanowczych, aby położyć kres osiedlaniu się obcych żywołów na naszej granicy zachodniej. I bez tego dopuściliśmy już na naszym wschodzie i południu do kolonizacyi przybyszów niemieckich, z których ludność rosyjska nie ma żadnej korzyści. Rozszerzanie się sztundy wśród ludu i systematyczne wypieranie rosyjan ze wszystkich miejscowości okolicznych, oto następstwa nadmiaru naszej pobłażliwości i tolerancyi. Przychodzi nam opamiętanie zawsze, gdy już za późno. Lepiej jednak późno, niż nigdy. Dlatego mniemamy, iż czas już położyć kres niemiecko-żydowskiemu władowaniu ziemią w guberniach Nadwiślańskich“.

Tak przedstawia „Nowoje Wremia“ sprawę wykupywania w kraju naszym ziemi przez żywoły najbardziej nam wrogie i najbardziej obce. A my?—a nasi publicyści? A nie!... Publicyści nasi czekają, aż korespondent pism rosyjskich z Augustowa, zwróci uwagę na fakt, nad który w stosunkach naszych społeczno-ekonomicznych bardziej doniosłego niema. I niezem są dla nich głębokie, najznamienitszego ekonomisty polskiego słowa: „wyprzedając ziemię obcym, wysadzamy się rozmyślnie w powietrze“;—„bez ziemi niema nas“. Niczem, bo najpierw są oni, ci nasi stróże dobra społecznego, nazbyt zajęci sprawami... teatralno-filharmonijnymi, a powtóre, nie chcą psuć „jedności“ i szkodzić... a s y m i l a c y i, choćby ona stać się miała dla nas wyrokiem—zagłady. Dzielni, daleko widzący i pełni szerokich myśli—publicyści.

Zła książka. Przeczytaliśmy w tych dniach powieść, a raczej powieścielko p. t. „Wieczne Miasto“, przetłomaczone z angielskiego jako dodatek do „Kuryera Codziennego“. Pomijając lichą wartość literacką tego romansu będącego takim samym, a przynajmniej nie wiele lepszym, fabrykatem jak owe sensacyjne bomby w rodzaju: „Rinaldo Rinaldini“, „Pamiętniki Mnicha“ lub przeróżne „Tajemnice“, oświadczamy, że powieścielko „Wieczne miasto“ jest książką bałamutną, uwłaczającą zasadzie religii katolickiej i szerzącą przewrotnie masonskie oraz protestanckie pojęcia.

Oczywiście, że „Wiecznym miastem“ jest Rzym i to Rzym Papieżki. Autorka (p r o t e s t a n t k a) w fabułę powieściową w miarę pornograficzną i pełną efektów taniej sensacyi (spiski, napady, zabójstwa, trucizny i t. p. okropności) wplotła Papieża czasów przyszłych niby Piusa X-go! Idealizując rzekomo fikcyjnego Ojca Ś-go przedstawia jego przeszłość świecką bluznierczo-romantycznie, a następnie fałszując znaczenie słów: „Królestwo moje nie jest z tego świata“ każe się Papieżowi wyrzec raz na zawsze władzy doczesnej i zostać jakimś republikańskim prezydentem—Włoch.

Nie koniec wszakże na tem. Protestancka autorka przeinacza dogmaty wiary katolickiej co do Sakramentów, a zwłaszcza Sakramentu Pokuty, czyli tajemnicę Spowiedzi, oraz usprawiedliwia najniemorálniejsze czyny i środki swej fantastycznej nielogicznie przeprowadzonej bohaterki, chcąc wmówić w czytelnika, że intrygantka i kurtyzana, słowo inistyczno-histeryczne czupiradło jest postacią idealną.

Krótko rzekłszy, romans: „Wieczne miasto“ należy do kategorii tych powieści, które mimo pozornego altruizmu (dla czytelników łatwowiernych) są pisane dlatego, aby nauragać Kościołowi i jego zasadom, aby w serca i umysły małokrytyczne wsączyć jad sceptycyzmu i... protestancko-masonskich nowinek“.

Ponieważ romans ten przyswoił naszemu językowi „Kuryer Codzienny“, którego redaktor jest przecie katolikiem (choć wydawcy co prawda są luteranie) przeto tembardziej ostrzegamy ogół przed bałamutną i złą książką.

Zgon Emila Zoli. Ostawiony i najbardziej cyniczny pisarz „naturalistyczny“, autor „Nany“, „Germinala“, „Lourdes“, „Rzymu“ i wielu innych wyuzdaných plugawst pornograficznych lub bluźnierczych, słowem jeden z tych pisarzy pochodzenia żydowskiego, którzy za zadanie życia postavili sobie

wsączanie jadu trucizny w organizmy społeczeństw chrześcijańskich i szerzenie w nich zgnilizny moralnej, zakończył żywot swój doczesny w sposób, na który zapracował rzetelnie: zmarł, jak donoszą dzienniki, śmiercią nagłą z powodu zaccadzenia. Zolę znalezione bez życia w jego sypialni, pomiędzy dwoma zdechłymi psami! Koniec uwieńczył dzieło pysznego spoganionego żyda, który w bluźnierczej zaciekłości wołał i zapowiadał, że jego cztery powieści ostatnie, nazwane przezeń „Czterema Ewangeliami“ (!!) miały zastąpić Ewangelię naszej Wiary! I snuł sobie obrońca zdrajcy, współplemieńca Dreyfusa, rozkoszne w tym kierunku plany, licząc zaledwie 62-gi rok życia. Tymczasem Wyrok Boży powiedział mu: dosyć! — i zmiotł z ziemi oną „chlubę literatury“ znikczemniałej; — i zakończył żywot swój „wielki pisarz“, pracujący usilnie nad upodleniem i zezwierzęceniem ludzi, — pomiędzy... psami! Tak, bo z Panem Bogiem żartów niema!...

Bluźniercze pocztówki. Od jednego z czytelników naszych Szan. ks. W. B. otrzymujemy co następuje: Szanowny Panie Redaktorze! Przechodząc ulicą Marszałkowską, spostrzegłem w oknie pewnej księgarni, pośród kart pocztowych, przedstawiających widoczki oraz (czego niestety — najwięcej!) rozmaite nagości, lub mazaniny i dziwolągi secesyjny — cały komplet obrazków wyobrażających główne zdarzenia z ostatnich chwil pobytu Chrystusa Pana na ziemi, przed i po Zmartwychwstaniu. I tak: na jednej karcie przedstawiono Przemienienie Pańskie, na drugiej wskrzeszenie Łazarza, na trzeciej Modlitwę w Ogrójcu, na następnych Ukrzyżowanie, Złożenie do Grobu, Zmartwychwstanie etc.

Takich kart jest 10, a cały ten komplet, w odpowiedniej kopercie, kosztuje rb. 1. Na kopercie, pod podobizną ks. L. Perosi'ego, widnieje napis: Oratori di don Lorenzo Perosi 10 cartoline illustrate da L-METLIKOVITZ—G. Ricordi et C. Editori Milano“.

Jak dalece niewłaściwym jest umieszczanie na kartach pocztowych Wizerunku Chrystusa Pana, rozumie chyba każdy chrześcjanin, co do mnie zaś, to — oprócz niewłaściwości — widzę tu jeszcze ohydłą profanację i za świętokradztwo poczytuję używanie obrazków świętych jako pocztówek! Czyżby już panom malarzom zabrakło świeżych pomysłów, nadających się do tego rodzaju „produkcji artystycznych“, że aż pozwalają sobie na profanowanie wizerunku Chrystusa!?

O ile wnosić można z napisu na kopercie, który przytoczyłem, przypuszczam, że musi i w tem tkwić ręka żyda, wątpie bowiem, aby chrześcjanin w podobny sposób ośmielił się znieważać nasze świętości!

Proszę przeto uprzejmie Szanownego Pana Redaktora o odpowiednie napiętnowanie w swym katolickim piśmie tej karygodnej profanacji rzeczy świętych, załączając dlań przy sposobności wyrazy głębokiego uszanowania. Ks. W. B.

Bankructwo cukrowni „Leonów“. W ogłoszonej przez sąd handlowy upadłości cukrowni akcyjnej „Leonów“, w pow. Gostyńskim mniej nas ze stanowiska społecznego obchodzi wierzytelności banków czy innych finansistów, które nie znajdują pokrycia. W spekulacjach mniej lub więcej giełdowych krachy i bankructwa są dziś na porządku dziennym. Ale z upadłości tej wychodzi na jaw lekkomyślne utopienie 175,000 rubli stanowiących własność kasy oficyalistów. Suma ta, jak się okazuje, była przez zarząd cukrowni włączoną do kapitału obrotowego i owoc wieloletniej oszczędności pracowników zaliczony zostaje do *passywów*, które wynoszą 1,600,000 rubli, aktywa zaś nie dochodzą i pół miliona. O ile nam wiadomo, fundusze przezorności i oszczędności pracowników rozmaitych fabryk i przedsiębiorstw powinny być tak umieszczane, aby nie zachodziło niabezpieczeństwo ich uronienia. Jeżeli w Leonowie postąpiono inaczej, cała odpowiedzialność ciąży na zarządzie, na czele którego stał, jako prezes, p. Michał Karnicki. Korespondent „Kuryera Codziennego“ donosi, że w Leonowie dzieją się „codziennie wstrząsające sceny“, a dalej tak powiada: „Setki osób spośród różnych sfer oblegają fabrykę, aby dowiedzieć się o losie funduszy umieszczonych na *przechowanie* (więc nie do obrotu — *przyjm. Roli*), przyczem rozlegają się: płacz, lament i złorzeczenia. Jakaś np. wdowa, biedna, ułokowała całą swój paręsetrublowy fundusik, a takich jest więcej. Znów gromada włóścian upomina się o pieniądze złożone na budowę kościoła, a grono pracowników zawodzi żale o oszczędności z kasy przezornościowej.“ — Zanim o sprawie tej, wychodzącej z ram zwykłych krachów i plejł powiemy coś więcej, zaznaczmy jeszcze, że administratorem Leonowa, czyli faktycznym zarządcą cukrowni był p. Maurycy (?) Wortmann, żyd, od lat kilku wybierany stale na prezesa jazzdów cukrowników. Godny „pan prezes“ i „godny pan administrator“!

Z okolic Zasławia (gub. Wołyńska) piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! Przysłowie opiewa, iż światła pod korcem chować nie należy — z tej więc racji proszę uprzejmie

o pomieszczenie w „Roli“ poniższych słów paru podziękowania księdzu Maryanowi Tokarzewskiemu, który przybywszy do ubożego klasztoru O.O. Bernardynów w Zasławiu i zastawszy go w stanie zaniedbania, umiał i chciał dokonać tam zmian pożądaných oddawna. Klasztor wspomniany ma wprawdzie dotychczas środki utrzymania dla przebywających w nim sług Bożych, funduszy atoli potrzebnych na zachowanie wewnętrzne choćby tylko porządku i ładu — nie posiada. Otóż ks. Tokarzewski, odwoławszy się z ambony do ofiarności ogółu wiernych, a przy pomocy listów do swoich znajomych, brakowi temu zaradził skutecznie. Z zebranych tysiąca dwustu rubli odrestaurował dwanaście cel, kupił kilka łóżek żelaznych i kosztowny wózek dla obwożenia chorych, zniechędzających w skutek starości i niewidomych kapłanów, urządził kąpiele na rzecce Horyniu oraz kupił wannę, aby uwolnić księży od konieczności udawania się do łaźni żydowskich i w ogóle od wszelkiej z synami Judy podczas kąpeli styeczności. Jak wielką zmiany te i udogodnienia są ulgą dla księży przebywających w klasztorze zasławskim, dowód najlepszy w oznakach wdzięczności jakich nie szczędzą oni księdzu Tokarzewskiemu. Sprawiedliwość jednak nakazuje wyrazić dzięki i tym wszystkim, którzy ofiarami swemi poparli pożyteczne ks. T. usiłowania i zabiegi. Oby dobry Bóg wynagrodził im to stokrotnie.

Ks. A. Cz.

Sztuki plastyczne. W gmachu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych otwartą została wystawa polskiej sztuki stosowanej, na którą złożyły się okazy sztuki tejsze dawne i współczesne. Całość wystawy przedstawia się okazale i pouczająco.

Z prasy. Ależ tak! Pan pastor Bursche nie drażni uczuć katolickich i nawet pojąć nie może, czego ta wstrętna, napastnicza „Rola“ chce od niego! Nie drażni p. Bursche, nie obraża uczuć katolickich, ani mu to w myśli, i dlatego właśnie w numerze ostatnim swojego „Zwiastuna Ewangelickiego“, w artykule: „Ruch ewangelicki we Francji“, z wielkim opowiada tryumfem, jako niema już Francji katolickiej, ale jest za to, a jeśli nie jest jeszcze, to za chwilę, jutro, pojutrze będzie z pewnością — protestancka! Dlaczego? Bo tak olbrzymim jest tam „ruch“ w tym kierunku, bo tak „wielką jest niechęć do *nadużyć rzymski h*“, a tak niepowstrzymanym „zapał do ewangelizacji“, „bo żyjemy w czasie, w którym protestantyzm przenika nawet do sfer *szczerze katolickich*“, bo dziś nawet arcybiskupi katolicy, wedle relacji pana Bursche, „do tego ponizają się stopnia“, iż piszą do ewangelików „jako przyjaciele“, i „jako ojcowie“ do luteranów „wyciągają ręce“ (!!). Więc wielki nowy tryumf ogłasza nam w swym „Zwiastunie“ pan Bursche, — tryumf, który jednak w odmiennem nieco świetle przedstawia, w „Kronice Rodzinnej“ jeden z najbardziej niestrudzonych, wytrwałych, a i najbardziej konsekwentnych szermierzy sprawy katolickiej wobec ataków luteranizmu, sz. ks. prof. Godlewski. Z pomocą cytatu i dowodów czarno na białym wykazuje i stwierdza ks. Godlewski, iż pan pastor Bursche, opowiadając z miną rozkosznie tryumfującą o onym „ruchu ewangelickim we Francji“, opowiada fałsz; a między innymi przytaczając list Arcybiskupa z Albi, mający być jakoby świadectwem onego tryumfu „ewangelizacji“, — czyni p. Bursche... *opuszczenia* ustępów, któreby mu były „najniegodniejszemi“, i któreby, rzecz prosta, przeskodziły mu do wyprowadzenia najfałszywszych wniosków. Piękna zaiste, budująca i... rzetelna robota jak na pana pastora i przewodnika „Zboru“, tytułującego się *nota bene* „księdzem“!

Lecz dlaczego pan Bursche, od pewnego czasu tak gorliwie opiekuje się Francją?

„Cel jego widoczny — odpowiada słusznie ks. Godlewski; — przez wykazywanie bowiem (dodajmy mniej... rzetelnie) chwiejności Francuzów w wierze, chciałyby p. Bursche i nas chwiejnością tą zarazić a współwyznawcami swymi uczynić“.

Próżne zakusy, drogi panie Bursche! — dodam już od siebie — próżne! Próżne i da Bóg bezowocnymi one pozostaną już choćby dlatego, że tendencje naszych cnych sąsiadów z nad Sprewy jak niemniej ich hasło: przez protestantyzm do germanizacji, są tu zbyt dobrze znane i należyście rozumiane...

Ale to nic! Pan Bursche, jak zapewnia on solennie, uczuć katolickich i polskich nie obraża; to niewinność chodząca! I czego ta „Rola“ chce od pana pastora? *h-ny*

Z teatru i muzyki Na scenie teatru Wielkiego odśpiewano w ubiegłą Środę operę Maillarta p. t. „Dragoni Villarsa“.

W teatrze Letnim w Ogródzie Saskim zostanie wznowionym w nadchodzący Poniedziałek dawno niegrany dramat Lindnera p. t. „Krwawe gody“.

Zmarli. Ś. p. *Karol Aleksandrowicz*, radca stanu, b. urzędnik minis. komunikacji — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 69.

Ś. p. *Jan Ratyński*, rz. radca stanu, b. radca magistratu m. Warszawy, emeryt — zmarł w Warszawie, w 69 roku życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego

XL.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Kiedy imci Augusta Wilkońskiego, autora „Ramot i ramotek“, chirurga filozofii a „kawalera krzyża na uralnego“ pytano o stan zdrowia, taki *incomparabilis* jowialista dawał *responso*:

— Każdodziennie około południa miewam straszliwe mdłości i kurcze, na które przecież jest niezawodne *remedum*.

— Jakież to? — pytali ciekawscy.

— Sztuka mięsa z ćwikłą, talerz rosółu i tęgą zraz pieczeni huzarskiej.

— A ponieważ *varietas d'lectul*—dodawał imci Wilkoński — zaleca się z równym skutkiem inne w podobnych przypadłościach medykamentu, jako to: barszcz, kapuśniak, chłodziec, zrazy z kaszą, a pierogi i kołduny, lub czasu postu: szczupaka faszerowanego, karasia w śmietanie duszonego, albo i lina opiekanego.

Dla czego żadnej z tych potraw naszej smakowatej kuchni staropolskiej, krom jakiegoś ni w pięć ni w dziewiętnaście bigosu, nie znalazłem na wystawie kucharskiej? Czemu cech kuchmistrzowski wysadził się na takie lub owakie frykasy i różne fidrygałki o francuskich cudacznych przewiskach, a poczciwe zrazy i pieczeń huzarską spostonował? Ha! modernizm, secesya i inne tym podobne nowoczesne błazeństwa nawet do garnków, rondli a brytwan zaglądną.

Ano po wytknięciu co się rzekło, *sum cuique*. Ekspozycja w Dolinie śliczności się prezentuje, a jej urządzielowi *centum laudes*. Zato niektóry publice warszawskiej, dopuszczonej do smakowania frykasów, rąbnąć muszę *ad hominem*. Albo to było próbowanie i smakowanie?

Imaginuj sobie, Redactorusie, jakąś inwazyę hordy chudziaków i głodomorów. Ten temu z pod ręki wyrwa talerz, drugi chwytą jadło z półmiska i w papier zawija, a inszy to i bez grabek paluchami zmiata pasztety, albo li majonezy, i ślepie wybałusza, co by tu jeszcze w gardziel wchłonać. At! istna menażerya: Starym jest, różnych smakoszów a obżartuchów napotykałem, ale podobnie obrzydliwego *spectaculum* jeszczem nie oglądał. Dodam, że prym w niem trzymali... żydowinowie, a *spomaliter* wyfiokowane damy, które o miłą semicką trąciły procedencyą.

— Ot masz, panie Janie, kulturę warszawską — powiada mi socyusz na wystawie.

— Dodaj waćpan żydowską—odparłem i opuściwszy sałę kucharską ocknąłem się przed budką, naktórej czytam nadpis: „Oblęgorek — Ursus“!

Gdyby z onego *tusculum* mistrza Henryka przystano na wystawę miodek własnego sycenia, miodek imci Zagłoby?—wartaloby posmakować. Ale woda??? Phi... I do tego woda, którą aptekarzowie preparują sztucznym gazem. Ejże, moiście wy waszność panowie! Czy nie za dużo już onej „oblęgorskiej“, że tak *recte* po warszawsku rzeknę: blagi? Mistrzowi i jego arcydziełom (zolem). Wara przecież nadużywać onej czei i *popularitatem* gwoli aptecznej spekulacyej i wmawiać w ziomek, jako woda oblęgorska jest extraordinaryną, kiedy wody z takich samych akurat źródeł i źródełek jest *multum* w kraju. *Quousque tandem?*...—zapytam—z Cyceronem, będziecie z onym Oblęgorkiem *abalete patientiam n'istram?*

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapreksa

Bańki ale... nie mydlane.

Komu tutaj mydlić oczy?

Wrzask się zrobił w Izraelu.
Jakie zjazdy, jakie krzyki!
„Narodowcy“ napuszeni
Z przeproszeniem, jak indyki:
— Żyć nie chcemy już z gojami,
Na Syon nas wóz potoczy!
Na co „Rola“ patrząc, szepce:
Komu tutaj mydlić oczy?

Pana Herzla sprzymierzeńcy
Już pakują swe walizki:
— My jedziemy do Syonu
Z gojem wszak interes ślizki.
Tam kraj sobie urządzimy,
Tam Izrael się zjednoczy!...
„Rola“ wzrusza ramionami:
Komu tutaj mydlić oczy?

Płyną składki i „szekele“,
Prasa sama z siebie szydzi,
Wierząc, iż geszefty, szwindle,
Już wywożą od nas żydzi.
Że się spełni pana Hirscha
Syonistyczny głos „proroczy“...
„Rola“ wołać nie przestaje:
Komu tutaj mydlić oczy?

Bo choćby się całej prasie
„Ruch“ ten całkiem seryo zdawał,
Nas i zjazdy i „pogróżki“
Nie zdołają „wziąć na kawał“.
„Rola“ nigdy nie uwierzy,
By opuścił nas tłum smoczy,
By naprawdę nas porzucił...
Komu tutaj mydlić oczy?

Z sentymentu przecie słynie
Geszeftcarska owa tłuszcza:
Kogo weźmie w swe objęcia,
Już go nigdy nie opuszcza.
Z własnej chęci od zasady
Nie odejdzie i nie zбочy.
Ona więc ma nas odjechać?
Komu tutaj mydlić oczy?!

A więc bracia, uszy w górę!
Czułość, bystrość i uwaga:
Przekonacie się, iż wkrótce
Ta „wychodźcza“ pęknie błaga.
Usłyszycie, ze Syonista
Wyjazd od nas swój... odroczy..
Nie nas brać na takie figle
I nie nam zamydlać oczy!

Nieznajomy.

NADESŁANE.

Niniejszem czuję się w obowiązku podziękować publicznie p. **Leopoldowi Hartmanowi** organistrzowi z Warszawy, który wybudował nowy organ na 10 głosów w parafii Drzewica, a wywiązał się ucziwie i bardzo chwalebnie ze swego zadania. Polecam go łaskawej pamięci Szanownych Kolegów Proboszczów

Ks. Fr. Sobutko.

Drzewica, dnia 4 Maja 1902 r.

333—2—2

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dziek. J. Okniński w Gar... — Życzeniu Szanownego Księdza Dziekana w jednym z przyszłych numerów uczynimy zadość.

Sz. Ks. R. Kl. w Wil... — Z faktu korzystamy. Za „błogosławieństwo kapłańskie w walce z wrogami zasad chrześcijańskich“ najszczerszą załączamy podziękę.

Sz. Ks. Rad. w Janow... — List Sz. Księdza Proboszcza sprawił nam przyjemność prawdziwą. Za modlitwę o błogosławieństwo Boże dla pracy naszej i za dobre słowo, dziękujemy stokrotnie, zycząc z serca najobfitszych, i na nowem miejscu, owoców zacnej pracy kapłańskiej która, da Bóg, nie dozna tam już — przeszkód. Listy wiadome raczy Sz. Ksiądz Dobr. zachować, w każdym razie — starannie.

Sz. Ks. K. P. w W... — Za łaskawe nadesłanie adresu dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. Józef Skow. w Mstyczowie. — Nic nie wiedzieliśmy. Zamieścimy z przyjemnością prawdziwą, w pewnem jednak skróceniu.

Sz. Ks. Ad. Badoński w Smar... — Życzenia dotyczące ksiątek załatwione. Za „Szczęść Boże“ — dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. szp. w Kluczewsku. — „Tajemnice Talmudyczne“ — wysłane.

Sz. Ks. J. Wier. w Kownie. — Po nadesłaniu obecnie rubli 5-ciu „Rola“ będzie opłaconą do końca roku bieżącego i jeszcze na rok przyszły 1903, pozostanie rb. 3. Za życzenia raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć podziękę szczerą i serdeczną.

Sz. Ks. St. Iwanowski w Hłusku. — „Rola“ będzie obecnie opłaconą do końca roku bieżącego, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. — powiadomić.

P. A. Legat w Liasecznie. — „Rola“ będzie obecnie opłaconą do końca roku bieżącego i na rok przyszły pozostanie rb. 1. Żądane numera brakujące wysyłamy.

P. J. S. w Łodzi. — Firma: „Marta Małkowska i S-ka“ jest firmą chrześcijańską. „Rola“, pod zakomunikowanemi nam adresami, będzie w „kwartale próbnym“ wysyłana.

Pani M. Andrzejkiewicz w Horwo. — Za łaskawe zakomunikowanie

nam adresów dziękujemy najprzejmiej. Najchętniej w „kwartale próbnym“ przesyłać będziemy.

P. T. Zdźarski w Miel... — Życzeniu Sz. Pana uczynimy zadość w jednym z numerów następnym.

P. D. Kos... w Warsz... — Zużytkujemy najchętniej w rubryce: „Chleb dla swoich“, gdyż istotnie sprawa to nader ważna.

P. A. Br... w Warsz... — „Goniec Handlowy“ jest pismem, które nie chrześciance, lecz w y ł ą c z n i e z y d z i popieraćby powinni i popierałoby niezawodnie, gdyby im na tem... zależało. Uzasadnimy to ścisłej w jednym z numerów najbliższych.

REKLAMY.

Wyszedł z druku nakładem Reussnera

Słowniczek Polsko-Niemiecki,

t. j. zbiór najpotrzebniejszych wyrazów z wymową, akcentowaniem i 370 rycinkami. Cena 15 kop. 275-2-2
Skład u autora, ul. Złota 6. Warszawa.

Lekcyj języka niemieckiego

udzielam z konwersacją na mieście i u siebie w domu, za nader umiarkowaną cenę. Hoża 30, m. 13 od 4—6-ej. 244-0-6

Joanna TURKUŁ

Żytomie z, dom Katedralny.

Ma zaszczyt polecić Szan. Księżom i Szan. Publiczności swą Pracownię Aparatów i bielizny Kościelnej, oraz pranie Korporałów, według nauki Ks. Żarnowieckiego Wykonywam akurację, rubrycznie, a kto chce i stylowo. Ceny możebnie niskie.

257-10-5

2-52-40

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Zoldry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.



Bandaż.

F. Balukiewicz

Bielska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 347-26 18

OGŁOSZENIA.

MAGAZYN MEBLI

oraz

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómięko

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowicie urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-1

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885
Dyplom uznania

Istniejący od 1862 r. Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego na MARSZAŁKOWSKA Nr 152 róg Erywańskiej 13. nad cuklarnią W-go Sztengla. poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 131-28-23

Mleczarskie naczynia

najtaniej 89-26-21

w specjalnej fabryce

K. MÜLLER,
Żelazna 62, Warszawa.



MEBLE TANIO!!

Garnitury, otomany, lustra, kredensy, stoły, szafy, biorka, biblioteki, łóżka, umywalnie, całe umeblowania pokoi, poleca taniej niż wszędzie magazyn mebli 276-13-2
Stefana Micewicza Nowy-Świat № 62.
Robota solidna. — Ceny niskie.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-33)

Dzika 51.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wykonania spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-27

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — Kłomnice. 119-52-24

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne REUSSNERA do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-17

SAMOUCZEK:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb 1.80.

Skład u autora ulica Złota Nr. 6, Warszawa.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.
Ceny umiarkowane.

Artystyczna Drzeworytnia

A. ZŁOTKOWSKI

Warszawa, Miodowa 4.

Wykonywa drzeworyty do cenników, ogłoszeń, dzieł naukowych oraz facsimile, herby, monogramy etc. 216-10-8

Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW Bracia BLOMBERG

właściciel Andrzej Blomberg
Warszawa, Leszno 65

poleca
ORGANY PNEUMATYCZNE I STOŻKOWE
trwałe, artystycznie wykonane. 8-26-20

Główny Skład Żyrardowski

Krakowskie Przedmieście № 55 w Warszawie 262-6-3

poleca w wielkim wyborze:

PŁOTNA, Chustki do nosa FLANELE. — BARCHANY.
Stołową bieliznę, białe i kolorowe,
 RĘCZNIKI itd. letniego bieleńca. **MATERJAŁY PUCHOWE.** Wyroby pończosznicze.
BIELIZNĘ damską i męską. **WYPRAWY** gotowe. **DYWANY. PORTJERY.**
 Firanki od Rb. 2.75 za okno. **CHODNIKI KOKOSOWE** na schody.



Zakłady Artystyczno - Kościelne
 pod firmą:

J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie, Jerozolimska 39.
 w Wilnie, 32-52-37 Botaniczna 2.
 w Poznaniu, Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

ODZNACZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 161-12-10
 Wykonuje roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratacją z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretryny.
Ceny przystępne. Ogrodowa 44

B. Szczawiński i S-ka

Jedyny Chrześcijański
**Skład
 Hurtowy**

Warszawa Gesia Nr. 7. telefon 1914.
 Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym.

PŁÓCIEN Kostromskich
 i 700-26-24

Wyrobów Bawełnianych oraz Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45
 w Warszawie.

Wszelkie najnowsze środki lekarskie, wody mineralne, wina lecznicze 613-26-23

!! OKAZJA !!

Nabyć można po cenach fabrycznych siewczarnie znanego typu:

C. D. Z. — C. E. B. — C. E. J. — C. D. P. — i inne
 MANEŻE, MŁOCARNIE SZTYFTOWE I CEPOWE, ŚRÓTOWNIKI I GNIOŹNIKI — MAŁE po 10,—20.—rb. i WIĘKSZE. Lemiesz i odkładnice do plugów poleca firma:



183-6-7

„PŁUG”

w Warszawie, ulica Chłodna Nr. 51.
SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION tudzież Warsztaty Reparacyjne.
 Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie.

Fabryka kleju (skórnego)

S. LANKAJTES

w Targówku poczta Warszawa-Praga.
 poleca swoje wyroby:
 Klej № 1, — pud 6.40; Klej № 2, — pud 5.20 franco Warszawa.

186-5-13

wszelką, **Bieliznę** wyprawy i t. p.

najpraktyczniej nabywać bezpośrednio w pracowni **MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka**
 272-6-3 w Warszawie, Elektoralna 32.

Robota dokładna, ceny niskie, stosownie do rodzaju materiału, na przykład: koszule męskie od Rb. 1 do 4, damskie od Rb. 1. Wysyłka kolejami i pocztą za obciążeniem (Nachnahme). Cenniki i bliźsze informacje, na każde żądanie, odwrotną pocztą.

R. MALICKI

Magazyn i własna pracownia
BIELIZNY
 20 CHMIELNA 20
 poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę
 LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
 oraz Krawaty, Bekawiczki, Szelki, Wyroby trykotowe i pończosznicze.
 bardzo wiele 574-26-23
Nowości
 osobiście sprawadzanych z zagranicy.

Najlepszy kraj koszuł.
 Osztalunki wykonują się szybko i starannie.
 PP. Handlowcom i Studentom 10%.

poleca wielki wybór **GRAMMOFONÓW** z nader bogatym repertuarem utworów muzycznych i wokalnych, na płytach grammofonowych małych i dużych (koncertowych).
 Zamiana membrany zwyyczajnych na koncertowe i płyt używanych na nowe za dopłatą.

GRAMMOFON
 GŁÓWNY SKŁAD
 WYROBÓW TOWARZYSTWA

228-12-8
 Sprzedaż hurtowa i detaliczna.



PIERWSZY
Związek (Artel)
WARSZAWSKICH SZEWCÓW

WARSZAWA, ul. Żabia №. 5 (Przechodnia 6).

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność i p.p. Kupców że w dniu **1 Września r. b.** rozpoczął swą działalność i przyjmuje zlecenia na wyrób obuwia damskiego męskiego i dzieciennego z krajowych i zagranicznych materiałów, podług najświeższych modeli zagranicznych i najwybredniejszych wymagań, oraz zamówienia na **obuwie ortopedyczne.**

Dostawa akurata. Ceny umiarkowane.

Ścisłe zastosowanie się do wymagań Sz. Klienteli.

Zamówienia hurtowe i detaliczne.

OBICIA **PAPIEROWE** w wielkim wyborze
 Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
 Tapetowanie klatek schodowych praktycznej!
STEFANA LOBERA
 Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-25

Wysirzgać się naśladowanych

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i aptekach.

333-10-4

Warszawa, Nowy - Świat № 30.

Fabryka Organów

LEOPOLDA HARTMANA

Buduje organy nowe i podejmuje się wszelkich reperacyj.
 ulica Senatorska 31,
 w Warszawie. 280-4-1

Pierwsza w Kraju Fabryka



STEMPLI KAUCZUKOWYCH
 i pieczęci metalowych.

Zakład Grawerski i Drzeworytnia
Z. SUCHOWIECKI

WARSZAWA, Wierzbowa № 6 (Hotel Angielski).

Pod nowym zarządem. 240 8-8

Krajowa Woda stołowa

URSUS

ze źródła w Obłęgorku.

Żądać wszędzie.

282-6-1

Sprzedaż hurtowa; **WŁODZIMIERSKA 16 m. 2.**

Dla początkujących i samouków! Najpraktyczniejsza i najnowsza

Szkoła na skrzypce

z rysunkami i figurami objaśniającymi,

ulożył **K. PASCHAŁSKI.** Cena rb. 350.

Szkoła nieolej. zawiera znaczną ilość ćwiczeń i etiuł, zebranych z najcelniejszych kompozytorów i przez to pozwala na obywanie się bez kupna kosztownych, a niezbędnych przy innych szkołach nut dopełniających.

Nakład Księgarai **Konstantego Treptego,** w Warszawie, Marszałkowska 14. 284-1-1



ANGELUS

Najznakomitszy amerykański samogrający Pianista

ANGELUS-ORCHESTRAL

Samogrający na **Fortepianie** i na **Organach** pojedynczo lub razem. Można doskonale sobie samemu akompaniować. Żądać opisowe. Cenniki franco.

HERMAN & GROSSMAN

16. Mazowiecka 16. 278-4-1

Pralnia „VICTORIA”.

Zbudowana przezemnie, maszyna pralnia, po wielokrotnem wypróbowaniu okazała się tak praktyczną, że dalsza w tym kierunku praca byłaby zbyteczną. Pralnie moje posiadają konstrukcyę tak prostą i łatwą w użyciu, że byle chłopiec może się nią z łatwością posługiwać. Pranie na „Victoria” odbywa się trzykroć szybciej, niż zwykłym sposobem gdyż za jednym razem pierze się przeszło tuzin koszul. Niezależnie od zalet oszczędności czasu, pracy i opału, one nie wydzielają pary i odoru i nie zawilgacają mieszkania, a główną ich zaletą jest, że pod względem niskiej ceny są dla każdego przystępne. Całość stanowi lekki łatwo przenośny i gustowny sprzęt. Do każdej sztuki dodaje się specjalny przyrząd — wskazujący czas prania. Życzę sprzedaje na rozplaty.

A. KULASZYŃSKI,
 WIELKA 7a.

Rekomendujemy

190—20—15

Magazyn Ubiorów Męzkich
R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4

przy nadchodzącym sezonie przypomina i poleca szczególnie

Lokomobile i parowe młocarnie

z pierwszej fabryki angielskiej

Runston, Proctor & Co w Lincoln

W młocarniach wyłączone nowe opatentowane doniosłe ulepszenia

Konne garnitury młocarniowe bez czyszczenia

H. Cegielskiego z Poznania.

Najwięcej rozpowszechnione w kraju, jako proste, dobrze działające i szczególnie trwałe.

Przewoźne komplety młocarniowe czyszczące wiedeńskie Claytona i Shuttlewortha, oraz Hofherra i Schrantza.

Rysunki wszelkie, bliższe wyjaśnienia, opisy polskie na żądanie.

Wialnie, młynki, trieury, sieczkarnie oryg. Bentalla.

248—3—3

FILHARMONIA WARSZAWSKA

Sezon jesienny i zimowy 9023 r.

podaje do wiadomości, że

- a. **Wielkie abonamentowe koncerty symfoniczne** odbywać się będą w Piątki dni: 7 i 21 Listopada, 5 i 19 Grudnia 1902 r.: 2 i 16 Stycznia, 6 i 20 Lutego, 6 i 20 Marca 1903 r.
- b. **Wieczory filharmonijne wtorkowe:** abonament **A** 7 i 21 Października, 4 i 18 Listopada, 2 i 16 Grudnia 1902, 13 i 27 Stycznia, 10 i 24 Lutego, 10 i 24 Marca, 7 i 21 Kwietnia 1903.
Abonament **B.** 14 i 28 Października, 11 i 25 Listopada, 9 i 30 Grudnia 1902, 20 Stycznia, 3 i 17 Lutego, 3, 17 i 31 Marca, 14 i 28 Kwietnia 1903.
- c. **Koncerty kameralne** co drugi piątek od 14 Listopada.
- d. **Koncerty popularne** co czwartek (symfoniczny), soboty (z deklamacją) i niedziele.

279—6—1



G. M. SCHERZINGER

Pianina

Fortepiany

połącza
w wielkim wyborze, po cenach przystępnych,
w składach Fabrycznych:
w Warszawie, Nowy-Swiat 30
(Nr. telefonu 1288)
Sprzedaję na raty. Wynajem.
CENNIKI ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

227-12-8



DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652 52 44

W tych dniach otwarta została

CUKIERNIA

przy zbiegu ulic

Koszykowej № 16, róg Mokotowskiej i Szopena,

pod osobistym kierunkiem właścicieli, wykwalifikowanych specjalistów

Teodora GÓRECKIEGO & Comp.

Michała PHILIPPA

wieloletnich pracowników pierwszorzędnych firm

Wych **LOURSA** i **Mieczysława STARORYPINSKIEGO** cieszących się uznaniem i zaufaniem Sz. Publiczności. 24-12 7

DOM BANKOWY

1-52-40

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

TRZECIE TOWARZ.

Pożyczkowo-Oszczędnościowe

dla Chrześcjan

w Warszawie, ul. Orła № 4.

Otwarte codziennie od 10 r. do 3 po poł., w Niedziele od 12 do 2-jej pp.

Udziela członkom swoim pożyczek, a tak samo od członków swoich, jak i nie członków przyjmuje wkłady oszczędnościowe, poczynając od 10 kop. Od wkładów płaci członkom swoim w stosunku rocznym procent przy wymówionym zwrocie:

na każde żądanie	4	od sta
za wypowiedzeniem 7 dniowem	4 1/2	"
" miesięcznem	5	"
" 3 miesięcznem	5 1/2	"
" 6 miesięcz. i dłuż.	6	"

Osobom nie należącym do Towarzystwa w każdym wypadku niżej o 1/2%.

Wkłady oszczędnościowe są wolne od marek, a procenty wolne od podatku dochodowego.

Od pożyczek udzielonych Towarzystwo pobiera 8%— w miarę krótszych terminów spłat, obniża się stopa procentowa.

274-3-2

WARSZAWSKA FABRYKA OCTU
Spirytusowego

„MONOPOL”

w WARSZAWIE:

ul. Grzybowska № 41, Telefonu № 1326.

FILJA w ŁODZI,

ul. Juljuszowa № 11, Telefonu № 779.

Poleca na nadchodzący sezon marynat Octy Spirytusowe i Winne uznane przez Sz. Publiczność za najlepsze.

Fabryka, jak lat poprzednich, gwarantuje za 2 letnią trwałość i dobroć marynat przyrządzonych w odpowiednim co do siły kwasu octu Fabryki „Monopol”.

Z poważaniem

Henryk Komiec.

203-10-10



Zakład Ogrodniczy

„WRZOS”

ul. Chmielna № 29.

Otworzywszy z dn. 1 Września 1902 r. zakład ogrodniczy zaopatrzyłem go w wielki wybór roślin kwitnących sezonowych, jako też i kwiatów ciętych z ogrodów własnych. Zakład wykonywa najtaniej Wieńce, bukiety, dekoracje, przesadzanie kwiatów i wszystko mające styczność w zakresie ogrodnictwa artystycznego. 253-10-6

OGRODY WŁASNE.

Robota staranna.

Ceny najniższe.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85 ulica Marszałkowska 85,

między Wspólną a Hożą. 22-10-9

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNA WŁASNA.

WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA

Warszawa, Chłodna 19.

572-52-

6-cio klasowy zakład naukowy żeński

(z klasą wstępną i Pensjonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Św. Barbary № 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu urządzono-go domu własnego.

Z dniem 20-ym Listopada 1899 r. otwarty został
HOTEL „ROYAL”
Elegancko urządzone.
Oświetlony Elektrycznością.
Winda Wanny. Prysznic.
Centralne ogrzewanie.
Wykwintna restauracja.
Telefon 509.

Z dniem 20-ym Listopada 1899 r. otwarty został

HOTEL „ROYAL”

Warszawa, 31 Chmielna 31
między Marszałkowską i Bracką

Elegancko urządzone.

Oświetlony Elektrycznością.

Winda Wanny. Prysznic.

Centralne ogrzewanie.

Wykwintna restauracja.

Telefon 509.

ZAWIADOMIENIE.

Mamy zaszczyt donieść Sz. Klienteli naszej, iż 20 Sierpnia r. b. otworzony został sklep nasz w nowo-wzniesionych HALLACH TARGOWYCH na placu Mirowskim, gdzie urządzenie sklepu, sztucznych chłodzi, jest ostatnim wyrazem higieny i techniki.

Składy nasze zaopatrzyliśmy: w **zwierzynę, ryby** krajowe i zagraniczne, (**sole, turboty, forele, homary, langusty**), oraz wszelkiego rodzaju towary wchodzące w zakres sztuki kulinarnej.

Polecając się łaskawym względem, pozostajemy z szacunkiem

KURYLUK i ROGULIN

Halle Targowe. Telefon № 729.

53c-3-3

BEZ BLAGI,

bo nagrodzone medalem srebrnym, jedyny
**SZUWAKS GLICERYNOWY i ATRAMENT BEZ
ZGRZEWÓW** poleca fabryka prowizora farmacyi

W. ŻOŁNOWSKI i S-ki

UL. LEOPOLDYNY 23. 219-10-8
Dostać można w Składach Aptecznych i innych sklepach.

Zawiadomienie.

W d. 10 Września otwarty został

Skład Kryształów Czeskich

fabryki

H R A B I E G O H A R R A C H A

Warszawa, Niecała 2, róg Wierzbowej,

przeniesiony z Krakowskiego Przedmieścia № 6.

Reprezentanci na Królestwo Polskie

B-cia Osińscy

polecają **bogaty Assortyment NOWOSCI** z porcelany, Szkła, Majoliki i Fajansu.

Ceny bardzo niskie.

185-2-1

Bronzy Francuskie.

Bronzy Francuskie.

Fabryka Organów Kościelnych

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Po-
wszechnej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną
№ 90**, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnych, pod oso-
bistym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów ś. p.

Józefa Szymańskiego 213-26-8



WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.

596—52—48
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca
W. ŁADA
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu
250 Setki podziękowań. 52—6

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepów francuskich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222—52—9
pol-ca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

DYWANY.

materye meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie! po-
leca nowo utworzony skład (151-52-21)
Franciszka Nawary, Marszałkowska 114
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.
Zmartwychwstania (Rezurekcyje) rzeźbione
różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii
S-tej i inne. 155-52-28

Bandazysta

ADOLF STRAUS

Warszawa, Marszałkowska 111

wyraża specjalnie:

Bandże rupturowe różnych systemów.

Pasy brzuszne, pępkowe i nerkowe.

Gorseciki do prostego trzymania się.

Nogi i ręce sztuczne. Aparaty na skrzwienia.

Knie. Suspensoria. Przepaski damskie t. p. Dla

Pań obsługa damska. II 256—17—2

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakresie kamie-
niarstwa wchodzące, jako

to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kami-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 273—52—2



Uznane ze
Najlepsze **KAWY** Palone
w oryginalnym obanderolowanym opa-
kowaniu w 1/11, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-29

HURTOWY SKŁAD
WIN, WÓDEK i LIKIERÓW
oraz Specjalny Skład Win **MSZALNYCH**
i Koniaku Kaukaskiego „Magran“
wyłączna sprzedaż Koniaku Francuskiego Firmy Jules Robin & Co Cognac
ROMUALDA LESIŚ
W WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66. 655—26—23
Cenniki na żądanie wysyłam franco.

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce. Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretronów i figur Rezurekcyjnych.** Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

283—26—1

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.